Nr. 196. **Niedziela 27. Sierpnia 1865.** **Rok IV.**

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

		kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie		3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
z przesyłką pocztową	w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
	do Prus i Rzeszy niem.	4 tal. 15 sgr.	1 tal. 15 sgr.
	„ Szwecji i Danii	6 „	2 „ —
	„ Francji i Anglii	23 franków	8 franków
	„ Włoch	25 „	9 „
	„ Belgii i Szwajcarji	18 „	6 „
	„ Turcji i ks. Nadd.	18 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują: Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59. p. Alojzy Oppelik, w Wiedniu Wollzeile N. 22. p. Hermann Heller, Wieden, Hauptstrasse N. 29, pp. Haasenstein et Vogler w Wiedniu Wollzeile N. 9. i w Frankfurcie nad Menem.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco" LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Usunięcie profesorów krakowskich.

Już od dawna żaden fakt nie dotknął tak boleśnie kraju całego jak usunięcie nagłe profesorów krakowskiego uniwersytetu, dr. Dietla z wydziału lekarskiego, i dr. Koczyńskiego z prawniczego wydziału.

Ministerjum Schmerlinga uchwaliło to usunięcie i już 14. czerwca podało do podpisania. Ale samo potem wstrzymywało trzy miesiące wygotowanie ministerjalne tych aktów i ustąpiło, nie uskuteczniwszy wysłania tych uchwał. Widać, iż czuło wielką drażliwość tego kroku; zwlekało więc jego wykonanie obawiając się niemiłego wrażenia w powszechności. Dopiero obecne ministerstwo, już w tydzień po objęciu urzędowania, to jest dnia 6. sierpnia przesłało do władz krakowskich postanowienie, dotyczące powyższych profesorów. Ale zamiast umieścić je równocześnie w *Wiener Ztg.*, wykonało to usunięcie doręczeniem tylko dr. Dietlowi i dr. Koczyńskiemu uchwały pisemnej przeniesienia ich w stan czasowego spoczynku (zeitlichen Ruhestand).

Cóż popełnili ci profesorowie, iż z nimi w podobny postąpiono sposób? pyta się każdy, i nie jeden zapewne zapytuje w ten sposób i dotkniętych profesorów. I każdy rozbierając całe ich postępowanie nic wynaleźć nie może, coby mogło na nich ściągnąć podobne następstwa. Dr. Dietl jest posłem krajowym. W sejmie lwowskim występywał bardzo umiarkowanie i lojalnie. Mowa jego za wysłaniem delegatów do Rady państwa w myśl wniosku rządowego, przeważyła głosy, i uchwalono to uczynić. W Wiedniu jako delegat do Rady państwa ilekroć głos zabrał, zawsze mowy jego były pełne umiarkowania.

Należąc do najsławniejszych i najuczeńszych lekarzy jest dr. Dietl jednym z najdolniejszych profesorów. Jako rektor uniwersytetu umiał umiarkować młodzież w najtrudniejszych czasach i zwrócić ją do nauki.

Ale należał do opozycji, która w ostatnich czasach tak docierała ministerstwu Schmerlinga?...

Lecz dr. Herbst i inni profesorowie i radcy nadworni nawet, jeszcze silniej i ostrzej występywali przeciw ministerstwu? Czyż Polak, najumiarkowaniej zachowujący się, winniejszy jest od Niemców, choć by ci znajbezwzględniej postępowali?

Więc dobrze! przypuśćmy, że rankor ministra mógł z tego powodu posunąć się aż do postawienia przykładu, iż profesor nie może bezkarnie głosować przeciw ministerstwu, i że snadniej było ministrowi wybrać sobie na ten cel Polaka.

Lecz cóż zawinił dr. Koczyński, mąż który w całem życiu swojem nigdzie i nigdy nie zajmował się polityką?... Oddany wyłącznie naukom, nie troszczący się o inne sfery życia, usuwający się od wszelkich politycznych działań i stosunków, najpilniejszy profesor, wydawca i redaktor czasopisma, poświęconego naukom-prawniczym, w którem czasopismię aż do przesady był oględnym, umiarkowanym, ściśle tylko nauki pilnując.... Tu już i domysł żaden jest niepodobny. Gdy go zapytywano, czy sam nie domyśla się powodu usunięcia, miał odrzec, iż nadaremnie rozbierał całe swoje postępowanie, nawet domysłu najdalszego powziąć nie może.

A w danem obudwom uwolnieniu nie ma ani słowa o powodach. Nie zapytywano przedtem ani senatu akademickiego o zdanie, ani ich samych, nie wytaczano dyscyplinarnego śledztwa, nie uczyniono nigdy i nigdzie najmniejszego zarzutu.

Niepodobna więc innego uczynić wniosku, jak że pokątna intryga uwikłała najwyższe władze i dla zasłonięcia się od sprawdzenia tajemnie poczynionych zarzutów, umiała tak rzeczy pokierować, iż odstąpiono od zwykłej drogi urzędowej, przepisanej regulaminem służbowym.

Ale ministerstwo, które wykonało wstrzymywane przez poprzedników swych drażliwe postanowienie, czyż nie powinno było rozpatrzyć się bliżej w tej sprawie? Dążąc do pozyskania sobie ufności narodów, czyż nie wiedziało że tem utrudnia sobie osiągnięcie tego celu?... Lnb czy wiedząc co czyni, z obowiązku musiało wykonać te postanowienia, zostawując sobie rozpatrzenie sprawy, skoro profesorowie tego zażądają, i przedstawienie ich potem do powołania do czynnej służby?..

To drugie przypuścić by można, z uwagi iż może dla tego nie ogłoszono publicznie tych usunięć w urzędowych dziennikach, aby rzecz tylko między profesorami i ministerstwem załatwić można?...

Zresztą wolimy to drugie przypuszczać, bo wcale nie życzymy sobie aby kraj miał powziąć nieufność do nowego ministerstwa nim jeszcze objawiło swą politykę względem naszego narodu, i aby kształcąca się do zawodu nauczycielskiego młodzież, widząc podobne postąpienie z mężami nauki ściślej, których kochać i poważać i za wzór sobie stawić nauczyła, nie zrażała się do dalszej pracy, do dalszego przygotowania się do zawodu obranego. Przeciwnie spodziewamy się iż samo zwrócenie uwagi ministerstwa na naturę tej sprawy skłoni je do przejrzenia aktów, któremi usunięcie profesorów uzasadniano i do wykrycia intrygi wytoczeniem sprawy przed senat akademicki i przeprowadzeniem dyscyplinarnego śledztwa. Byłby to nietylko czyn sprawiedliwości ale i mądrej polityki.

Co innego bowiem jest usunąć urzędnika politycznego, pensionować go czasowo, a co innego, najświatlejszych profesorów, mężów głębokiej nauki, usunąć od katedr, na których nikt ich zastąpić nie zdoła. Jestto jakby zatykać źródło, z którego naród czerpie oświatę.

Przegląd polityczny.

Znowu podnoszą się wieści, że na przyszły rok odbędzie się **sobor powszechny** w Rzymie. Według doniesień z Paryża, są to wieści mylne i powstały ztąd, że stolica apostolska zażądała od wszystkich biskupów opinii względem uroczystości, dotąd niebywałej, która się ma na drugi rok odbyć w Rzymie. W r. 1866 będzie 1800 lat temu jak św. Piotr zginął śmiercią męczeńską. Przez cały czerwiec mają trwać nadzwyczajne uroczystości. Wszyscy prałaci, cały w ogóle „kościół wojujący" będzie zawezwany do Rzymu. Zarazem będą kanonizowani Piotr Aubinsz, Jozafat Kuncewicz, German Cousin i inni.

W **Bukareszcie** spokój wrócił, przynajmniej powierzchownie. Na żądanie konzula austrjackiego, rząd wypuścił uwięzionych poddanych austrjackich; gdyby się jednak pokazało, że mieli udział w powstaniu, mogą być pociągnięci do odpowiedzialności. Prezydent ministrów odwołał proklamację ministra spraw wewnętrznych, w której powiedziano, że poczta austrjacka pośredniczyła w nasłaniu pism podburzających. Rozpoczęto surowe śledztwo z powodu ranienia urzędnika konzulatu austrjackiego, którego na pustej ulicy wychodzącego z apteki napadł patrol konny. Pierwszy ciął go porucznik, dowodzący patrolem, Kaucz, były wojskowy austrjacki, poczem otrzymał dwa pchnięcia lancami.

W sprawie **szlezwicko-holsztyńskiej** tryumfują pisma pruskie; mianowicie junkierskie spodziewają się, że i co do polityki wewnętrznej pójdą ręka w rękę rządy Austrji i Prus. W Berlinie spodziewają się przybycia cesarza Austrji. *Vossische Ztg.* utrzymuje, że teraz się rozpoczną układy o ustąpienie praw Austrji do Szlezwiku i Holsztynu na rzecz Prus, i troszczy się tylko, że Austrja zażąda zapewne sumy bardzo wysokiej. W księztwach przeraziło przyłączenie ich do Związku Cłowego, mianowicie obawiają się o wolny port Altony. Jedyną ma być pociechą Holsztyńczyków, że gubernatorem u nich już jest mianowany jenerał Gablenz:

Pisma zagraniczne z ironią piszą o konwencji gasteinskiej. *Constitutionnel* gratuluje ludności księztw, że oba mocarstwa tak bardzo uwzględniły ich potrzeby i życzenia. *Avenir nat.* wskazuje, że Związek niemiecki, został zerem politycznem, i że średnie państwa niemieckie ciężką, niepowetowaną poniosły klęskę. *Times* zaciera ręce. „Otóż ani Niemcy nowego księcia, ani Rzesza nowego państwa nie otrzyma, a ów nierozłączny Szlezwik-Holsztyn został zupełnie rozerwanym co do panów, rządów i przyszłości. Wszystkie korzyści, kończy *Times*, jakich się spodziewała Rzesza, dostały się obom mocarstwom, przeciw którym chciała nabrać siły."

Cesarz **Napoleon** nie pojedzie do Baden-Baden, gdzie się miał, jak głoszono, spotkać z królem Prus. Cesarz był dnia 24. w Nefszatelu a nazajutrz miał się, według *Monitora*, udać ztamtąd do Fontainebleau.

St. Pietierburgskija Wiedomosti podają w korespondencji z Warszawy następujące ciekawe data do statystyki ostatniego powstania.

„W Warszawie zarząd policyjny drukuje i rozdaje za pewną opłatą właścicielom domów tak zwane księgi meldunkowe czyli księgi ludności Warszawy. Do takiej księgi koniecznie wpisanym być musi każdy mieszkaniec domu z oznaczeniem imienia i nazwiska, pochodzenia, wieku, wyznania, zatrudnienia; w ostatniej nareszcie rubryce zamieszczają się rozmaite uwagi: Przeprowadzenie się z jednego domu do drugiego, wyjazd z miasta z wyrażeniem dokąd mianowicie. W tejże rubryce podczas ostatniego powstania oznaczono, kto „zbiegł niewiadomo gdzie" t. j. poprostu, udał się do obozu. Księgi te istnieją w trzech egzemplarzach; u właścicieli domów, w cyrkule i w kancelarji oberpolicmajstra Warszawy. Nie wolno nikomu przebywać w domu więcej 24 godzin bez wpisania do

Stosunki obecne Moskwy.

(Dokończenie.)

III.

Po Moskwie całej zaprowadzają „ziemstwa," to jest rady prowincjonalne i powiatowe, złożone z członków wybranych przez różne stany. Do prowincyj polskich ta instytucja wcale nie zastosowana, bo tam panuje „duch buntowniczy," więc mogliby wybierać podejrzane osoby, w Moskiewszczyźnie zaś gdzie bezbarwność panuje jak ona długa i szeroka, można było zezwolić na te wybory. Jaki taki sprawnik zawczasu kazał wybrać mieszczanom kilku adeptów swoich. Po wsiach chłopi po największej części wybrali ludzi niezdolnych, tak że wszystkie gazety się uskarżają na niepojęcie ustawy i na niewiadomość chłopów moskiewskich; zniechęcona szlachta prawie nie brała udziału. Dziś można powiedzieć z całą sumiennością, że całe ziemstwo moskiewskie nie korzyść, lecz szkodę przynosi, powiększając chaos.

Dziś w Moskwie cała potęga siły i działalności zwrócona na Polskę, a głównie na zachodnie gubernie. Ztąd gdy u nas nadzwyczajne wysiłki robią Moskale daremnie, u siebie zaniedbują najgłówniejszych rzeczy. A stan wewnętrzny Moskwy nie jest tak spokojny, aby na nim polegać bez żadnej obawy nieszczęść.

Nad Wołgą rolnictwo w najzupełniejszym upadku. Wielkie własności, jeżeli wierzyć ich właścicielom, nie zwracają nakładów na uprawę; bo przy małem zaludnieniu tych stepowych obszarów i przy masie ziemi, najem robotnika prawie niepodobny. Moskwa chciała nas przesiedlić ze 30.000 w te strony. Lecz projekt spełzł na niczem, bo parę tysięcy wysłanych mimo gróźb i więzienia nie zgodziło się przyjąć ziemi, która znajduje się nieraz 30, a najmniej 15 wiorst od wioski: przepędzono tedy wszystkich na Syberją, niewiedząc co z tym fantem zrobić. W roku zeszłym panował tam nieurodzaj, prawie do przednowku zabrakło. Siana zaś prawie nie było, bo o ile u nas panowały ulewy, o tyle nad Wołgą susze. W zimie nastąpił upadek bydła. W tem pociśnięto o podatki, sumy wykupne itp., trzeba było sprzedawać dobytek. Odwołuję się do gazet moskiewskich, rozpatrzcie, a uderzy was to, że wiosną sztuka bydła dorosła kosztowała kilkadziesiąt kopiejek, kilka złotych, w niektórych stepowych powiatach tamtych gubernij. Cóż dziwnego, że z teraźniejszą wiosną pozostało mniej niż połowa żywego inwentarza. Był czas zaradzić złemu. Lecz rząd moskiewski wolał wysyłać nas na Syberją lub wzbogacać łotrów naszem dobrem, niżli wglądnąć we własne wewnętrzne interesa. Odroczenie podatku na czas niejakiś może podniosłoby cenę na bydło, ale na to nikt nie zważał, a i na karbunkuł mała uwaga i baczność dawana. Wiosna teraźniejsza zawiodła oczekiwania i nadzieje ludu. Dziś widzą niedostatek. Być może, iż w niżowych guberniach niebędzie głodu dla ludzi; lecz zważywszy, że te strony całej Moskwie dostarczały po wodzie zboże, że nawet Petersburg ztamtąd większą część swej konsumcji sprowadzał, — niejeden Moskal powinien się zamyślić na serjo. Już niektóre gazety podnosiły głos, czy nie lepiej by było zamiast zbierania składek na budowanie cerkwi po ziemiach słowiańskich, zająć się zbieraniem składek na uchronienie się od głodu, lecz niedbalstwo moskiewskie mało zważało na te głosy. Przyszłej komunikacji południa z północą Moskwy trudno polegać na dostawy. Oprócz tego pijaństwo się wzmaga. Kupcy, handlarze zboża opowiadają, że na gorzałkę dziś przepędza się dwa razy więcej niż przed trzema laty przed zniesieniem monopolu na wódkę. W jednym bohorodzkim powiecie idzie dziś 800.000 czetwerti. w kołomneńskim górą 600.000. Taka masa zboża poświęcana na przepicie, coś znaczy w czasach nieurodzaju.

Już dziś obawa głodu wywiera wielki wpływ na gmin. Nie myślcie bym uwierzył w rewolucję moskiewską; — to dla mnie jest niepojętym mytem na dziś, a w daleką przyszłość nie zagłębiam się. Jednak opowiem kilka wypadków na potwierdzenie słów moich. Wypadek zdarzył, żem podróżował ze sprawnikami, sadiebnemi śledowatielami (sędzia śledczy powiatowy), stanowemi (policyjnemi naczelnikami okręgów), żandarmami i sędziami pokoju (mirowy pośrednik). Takie towarzystwo nikt nie posądzi o dążności rewolucyjne lub o niesprzyjanie władzy. Na statku parowym rozgadawszy się z tymi panami, a wszyscy to byli z nad Wołgi, słyszałem z ust ich zdanie, że w wielu miejscach (dziś już nazwisk nie pamiętam) począwszy od Kostromy zbili włościanie sprawników lub śledowatielij lub sędziów pokoju, i że nader częste dają się słyszeć głosy, że sami oni obrabiają ziemię i płacą tak drogo za nią, gdy w Polsce darowano włościanom $\frac{1}{5}$ część wykupnej sumy, a im nic. Pożary ciągle po Moskwie doprowadzają do rozpaczy lud, tak że sam nawet słyszałem, oprócz świadectwa wymienionych panów, — że to urzędnicy palą dla tej prostej przyczyny, że pokręcili (zamątali) skarbowe pieniądze i chcąc się uwolnić od prześladowań palą, a podejrzenie rzucają na Polaków. Takie rozpowiadania kończą słowami: „niech car nam pozwoli, a my ich wszystkich wyrżniemy ze szczętem." Sądzę, że dla czynowników to nie nader miło. Bo czyż lud może inaczej mówić? — Tysiące łun pożarnych co dnia oświetla widnokrąg, każdy numer każdej gazety zamieszcza wieści o kilku najmniej pożarach, a nigdzie nie było praktyki by się kto znalazł z podpalaczy. Czyż anioł zemsty z nieba zstępuje podpalać? Czy pioruny tajemne, niewidziane przez ludzi ogień wszczynają? Tysiące policji wszędzie się snuje, — pali się wciąż, a winowajcy nikt nie może złapać. Jasna rzecz że ten pali, kto niby pilnuje cudzego dobra. Policja nie łapie winowajców i nie odkrywa, choć to jej obowiązek, więc ona pali. — Tak mówi chłopski rozum. Zachodzi pytanie: dla jakiej przyczyny i poco podpala policja? — Kto wspomni kilka lat temu wstecz, pożary Szczukina i Apraskina dworów w Petersburgu, a Rokożskiej części w Moskwie, ten pojmie jasno. W Moskwie istnieje partja, może bardzo nieliczna, lecz zawziętych rewolucjonistów. Z rzadka rząd coś o niej usłyszy, złapie na oślep jednego lub kilku z trzeciego wydziału wyszle do katorgi. Rośnie liczba tych męczenników moskiewskiej wolności, a ostatecznie myśl ich nie umiera. Więc trzeba ich przed narodem zdyskredytować. Duch rewolucyjny najbardziej przystaje do nędzy, więc oburzyć tę nędzę na rewolucję i jej przedstawicieli, a przywiązać do rządu. Dziś jeszcze znaczy wiele car i batiuszka, i każdy Moskal mówiąc o nim powie, że on Bóg ziemi, a Bóg to car nieba, — lecz lada chwila a ta ułuda może prysnąć, jak przestał lud już wierzyć w świętą nietykalność urzędników carskich. Więc przez pożary zgubić wolnodumców. Policja pali i roznosi wieści o studentach liberałach, rewolucjonistach i t. d. Lud czasem uwierzy baśniom i rzuca się jak wściekły na ofiary, wystawiane przez rząd. W Petersburgu kilkanaście tysięcy ludu bez dachu i chleba z zawziętości do ribelarów (liberałów) kilku studentów i ludzi młodych spalili żywcem, a wielu zbili, o tem lepiej milczeć. Dziś, widząc zachwianą podwalinę Bogdychanowej potęgi, rząd jeszcze próbuje zwalić wszystko na Polaków, bo to uniwersalne lekarstwo. Lecz nie widzą, że trudno nad Wołgą objaśnić jacy Polacy palą, gdy ich albo wcale nie ma, albo pod bardzo ścisłym dozorem. I lud tak rozumie przyczynę pożarów jak to podałem, jak to świadczy wypadek, że podczas pożarów symbirskich gmin wrzucał w ogień i kijami wpędzał uciekających napowrót do płomieni kaznaczeja, jednego oficera i kilkunastu żołnierzy, a między innymi jednego, złapanego na gorącym uczynku. Władze połspały tych, jak nazywają gwałcicieli spokoju powszechnego i jednego rozstrzelawszy, resztę wysłały do katorgi do robót ciężkich w minach. Wrangiel, przysłany pełnomocnik carski z władzą murawiewowską nad Wołgę, wysłał 200 osób górą na Syberję, a między niemi był 1 tylko Polak, o którym przysięgali współobwinieni, że niewin-

tej księgi. Za niedopełnienie tego przepisu właściciel domu podlegał grzywnie. Podług tych ksiąg i zawartych tam uwag można ułożyć wiadomość o liczbie zbiegłych z Warszawy osób podczas ostatnich nieporządków. Wszystkiego zbiegło z tego miasta 8.128 osób. W 1863 roku liczono w Warszawie 216.000 ludności, — możecie więc wnosić jak znaczny procent ludzi zginął z samej Warszawy. Obliczywszy, wypada prawie 4 osoby na 100. Z Warszawy poczęto umykać w końcu 1862 r., gdy się przygotowywało powstanie i groził pobór rekruta. W roku 1862 uciekło 1.475 osób; w 1863 w najgorętszych czasach powstania zbiegło 6.225 osób, był to rok najburzliwszy; lecz w roku 1864 z powodu przedsięwziętych surowych środków, a potem w skutek zupełnego zniszczenia band, uciekło z miasta bardzo mało w stosunku do dwóch lat poprzedzających, tylko 428 osób."

„Podług wieku najwięcej zbiegłych przypada na młodzież od lat 20 do 25, a mianowicie zbiegło takich 1.902, a od 25 do 30 zbiegło 1463. Potem zbiegli następują co do wieku w takim porządku; od 30—35 lat 869 osób; od 35—40 lat 568 osób; od 40—45 lat 376 osób, i od 45—50 lat 209 osób. Uciekali i starcy od 50 lat, ale bardzo rzadko, widziałem sam zupełnie siwych starców, przyprowadzanych do cytadeli po rozbiciu jakiejś bandy. Tak więc od lat 50—55 zbiegło 110 osób, od 55—60 lat 62 osoby; od 60—65 lat 43 osoby; od 65—70 lat 18; od 70—75 lat 9; od 75—80 lat 4 osoby i od 80—85 lat 3 osoby. Ale to jeszcze nie wszystko; w bandach były nawet i dzieci; naprzykład od 10—14 lat zbiegło z Warszawy 83! To jest fakt nieulegający zaprzeczeniu. W tym domu gdzie ja mieszkam, jest chłopak mający lat 11, który był w bandzie. On sam opowiadał mi, że nieraz przewiózł za miasto papiery, będące własnością powstańców. Przy rewizjach zwykle nie zwracano uwagi na dzieci; one to swobodnie przewoziły za miasto, co się podobało. Takim dzieciom bardzo łatwo było wybiegać za miasto; nikt nie zwracał na nie najmniejszej uwagi. W cytadeli, pomiędzy wziętymi powstańcami, po rozbiciu band widziałem dzieciaków od 12 do 14 lat, i to się zdarzało nie rzadko.

„Teraz podam wam szczegóły o „zbiegłych nie wiadomo gdzie," jak oznaczono w księgach meldunkowych. Najwięcej napotykamy bezżennych. Tych zbiegło 6.447 osób; potem następują żonaci, którzy zbiegli w liczbie 1.233; potem panny, których uciekło 181; wdowców 129; kobiet zamężnych 83; wdów 54. Że kobiety bywały w bandach, miały w nich udział z bronią w ręku i zajmowały stopień adjutantów, są to fakta powszechnie znane, a zatem nie będę ich stwierdzał przykładami."

„Według rodzaju zatrudnienia pierwsze miejsce pomiędzy zbiegłemi zajmują osoby mieszkające jeszcze przy rodzicach t. j., niemające żadnego określonego zatrudnienia; takich zbiegło 960. W liczbie ich są nawet 30letni. Po nich następują wyrobnicy, których zbiegło 858. Za wyrobnikami następują rzemieślnicy wszelkiego rodzaju, a między tymi pierwsze miejsce zajmują szewcy, zbiegło ich 582; stolarzy 505; krawców 344; kowali, kotlarzy, kołodziei i stelmachów 320; piekarzy 134; rzeźników 119. Wszystkiego zbiegło 2.226 rzemieślników z Warszawy. Takie zmniejszenie liczby rzemieślników naturalnie musiało się dać uczuć w mieście. Krawcom płacić musiano po 1 rsr. na dobę, a szewcom po 6 złp. Odzienie i obuwie znacznie podrożały w Warszawie. Brak stolarzy także nie pozostał bez skutku. Nie zważając na zły odbyt mebli, podrożały one znacznie ostatniemi czasy. Rzeźników i piekarzy tak mało, że magistrat tutejszy powołuje ochotników z Moskwy, ażeby tu przybywali dla zatrudnienia się tą pracą. Lecz ochotnicy z Moskwy jeszcze nie przybyli, a tymczasem bardzo daje się uczuć w Warszawie brak piekarni i jatek; z powodu braku współzawodnictwa, wszystko sprzedaje się po cenach bajecznych w porównaniu z poprzedniemi. Chleby, które kosztowały w r. 1863. 3 kop. śr., sprzedają się obecnie po 5 kop. Za rzeźnikami następują służący. Tych (płci obojej) zbiegło ostatniemi czasy 869. — Wszystkich służących w Warszawie, jak widać ze sprawozdania wydziału kontroli służących w zarządzie oberpoliemajstra Warszawy, było 18.643 osób płci obojej. Procent, jak widzicie, ogromny. Na 18 zbiegł 1. Za służącemi następują stróże domów, których zbiegło 197 osób. Potem urzędnicy rozmaitych jurysdykcyj, których zbiegło 196. Za urzędnikami następują pisarze prywatni, zbiegło ich 140 (ci ludzie, jak się zdaje nie mieli nic do stracenia). Nie można sobie przedstawić nic okropniejszego nad położenie nieszczęśliwego pisarza prywatnego w Warszawie. Gorzej mu niż najostatniejszemu wyrobnikowi. Wyrobnik chociaż na kawałek chleba zarabia sobie codziennie, a pisarz prywatny musi biegać, szukać roboty i czasem wraca do domu bez niczego, zmęczony a z próżnym żołądkiem. Z ogłoszeń z lat poprzedzających w *Kurjerze Warszawskim* widzimy, że samobójstwa popełniane były wyłącznie przez pisarzy prywatnych lub aplikantów, tj. ludzi chcących być urzędnikami w jakiemkolwiek biurze. Ostatni nie pobierają żadnej pensji, a przychodzą dla zapoznania się z biegiem spraw w nadziei otrzymania posady gdy się wakans otworzy. Za prywatnymi pisarzami, których bieda i nędza gnały do band, następują murarze; 112 ich zbiegło. Uczniowie szkoły głównej wszelkiego rodzaju także brali udział w buncie. Uczniów zbiegło 173. Jeśli wziąć na uwagę, że wszystkich uczących się w szkole głównej liczono 600, to więcej ćwierci zbiegło do band. Uczniowie wydalali się z miasta po większej części małemi partjami jednocześnie. Uczniowie wyższych klas gimnazjalnych i innych zakładów nie pozostali za uczniami szkoły głównej, lecz zbiegło ich znacznie mniej bo tylko 88 osób. Dość znaczną liczbę stanowią żołnierze, bawiący za urlopem bez terminu lub dymisjonowani; pierwszych zbiegło 112, drugich 73. W powstaniu brali udział ludzie wszelkich zatrudnień i profesyj, tak iż każde rzemiosło, każde zatrudnienie miało koniecznie swego przedstawiciela w bandzie. Oficerów dymisjonowanych zbiegło 27. Jeden z nich służył nawet w etacie policji. Był to młodszy oficer w ¾ części niejaki Lucjan Rowiński. Wziąwszy 27. marca 1863 roku urlop na dni kilka do miasta Janowa, nie powracał wcale do Warszawy; woźnica, z którym on wyjechał za powrotem do Warszawy, oświadczył, że oficer Rowiński (podporucznik) poszedł do powstańców do lasu, na 12 wiorście od miasta. Do band uciekło ogrodników 58, rolników 9, lakierników 47, rzeźników 43, uczniów jubilerskich 17, markierów 29, służących hotelowych 14, mydlarzy 14, profesorów i nauczycieli w różnych zakładach 42, guwernerów 9, dozorców szkół żydowskich 3, ludwisarzy 38, konduktorów i posługaczów przy kolei żelaznej 46, maszynistów 28, bednarzy 37, techników i chemików 17, introligatorów 26, woźnych 23, rymarzy 53, pocztyljonów 10, blacharzy 46, szynkarzy 17, grzebieniarzy 3, buchalterów 9, cieśli 9, froterujących posadzki 9, szczotkarzy 7, stróżników tytoniu 5, brązowników 26, szmuklerzy 12, złotników 38, szklarzy 19, garbarzy 36, młynarzy 45, pieczętarzy 9. farbiarzy 17, kapeluszników 16, kupców kterzy zbankrutowali 11, typografów 9, piwowarów 36, robotników wyrabiających fortepiany 6, tapicerów 38, siodlarzy 47, garncarzy 14, telegrafista 1, drukarzy 28, litografów 20, różnych fabrykantów 7, perukarzy 11, felczerów 100, tkaczów 27, tokarzy 36, uczniów aptekarskich 19, kuśnierzy 12, ruszników 24, malarzy 30, chłopaków z cukierni 63, subjektów handlowych 73, rękawiczników 11, faktorów 17, powoźników 9, dorożkarzy 12, furmanów 46, drobnych handlarzy 60, powroźników 35, żebraków 114, (ci nie mieli nic do stracenia. Rzeczywiście podczas nieporządków w kraju prawie nie było widać żebraków na ulicach Warszawy a teraz znowu się zjawili); fotografów 5, aktorów 4, i innych artystów 36, rządzców po domach 54, woziwodów 9, cyrulików 12, zegarmistrzów 11. Między zbiegłymi byli też doktorowie w liczbie 7, księży 32, rabinów 2, literatów 2: Walery Galiano i Antoni Russo."

Dziennik Poznański dodaje do tych doniesień dziennika petersburgskiego: „Podane w niej fakta, jakkolwiek niedokładne, niemniej wszakże są ciekawe. Wykażemy tu niektóre powody niedokładności, które koniecznie wkraść się musiały. Naprzód, są tu tylko tacy, którzy jako zbiegli do ksiąg meldunkowych wpisani zostali. Tymczasem w tych ostatnich nie wszyscy udali się do obozów powstańczych, lecz wielu także ukryło się przed prześladowaniem nawet w samej Warszawie. Nie wszyscy, którzy się udali do obozów zostali wpisani jako zbiegi, a to głównie rozumieć należy w klasach ludności rozważniejszej i oświeceńczej, która znajdowała więcej środków obejścia przepisów policyjnych. Powiada dalej korespondent, że najwięcej zbiegło ludzi, niemających stałego zatrudnienia, tymczasem pokazuje się, że było takich tylko 960 a mających zatrudnienie przeszło 7.000; boć przecie niemienie stałego zatrudnienia nie jest takiemże rzemiosłem jak szewstwo lub krawiectwo. Nareszcie co do żebraków, ci zawsze do zbiegostwa pochopni, bez względu na wypadki polityczne."

Od wydawnictwa.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" na **cztery miesiące**, t. j. na czas od 1. września do końca grudnia bieżącego roku

w miejscu . . . . . 5 złr. — ct.
z przesyłką pocztową 6 „ 40 „

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 24. sierpnia.

△ Spór dzienników niemieckich o konwencję między Austrją i Prusami zawartą, mało nas obchodzi; bo któżby sobie głowę nad tem łamał, czy odstąpienie małego Lauenburgu za pół trzecia miliona talarów, jest w teorji prejudikatem dla Austrji?

Doświadczenie nas uczy, że w polityce odwoływanie się do prawnych podstaw i analogii faktów jest niepotrzebnem, i na nic się nie przyda, jeśli się nie ma poparcia w przyjaźnych okolicznościach, i — w sile (czy to własnej, czy zespolonej).

Najwłaściwszy przykład dałby się wziąć z położenia Lombardji do Austrji. W roku 1848 oderwanie się nie powiodło. W roku 1859 choć tytuł posiadania był ten sam i analogii faktów nie było, stosunki siły zmieniły i wywróciły podstawę prawną.

Jeśli ten punkt widzenia rzeczy, z którego Niemcy na ugodę powyższą się zapatrują, jest dla nas obojętny, to z drugiej strony nie można zaprzeczyć, że widoczna chęć Austrji zbliżenia się do Prus, i połączenia bliższego z tem państwem, nic dobrego dla postępu nie rokuje.

Tylko tem nam wolno się pocieszać, że stosunki Austrji w ważnych punktach różnią się od pruskich. Zdaje się, że u nas na drodze systematycznych oktrojowań, i rządów bezbudżetowych, nie dalekoby się zaszło. Już dziś trudne jest zadanie, w jaki sposób nowy minister finansów potrafi stawić czoło wszystkim potrzebom państwa. Powiadają wprawdzie, że na bieżące wydatki, Rothschyld dostarcza funduszów, ale rozumie się, jako chwilową pożyczkę, którą trzeba będzie pokryć ostatecznie większą. Mówiono także, że ma być zrobiona pożyczka, dla nowych wierzycieli wielce korzystna. Na czele podpisów stanąć mają wysokie osoby; i tak: fundusz familii cesarskiej, arcyksiążęta, bogaty książę Thurn et Taxis (szwagier N. Pana), magnaci węgierscy z zapisami znacznemi, Rothschyld itd. Byłby to nowy sposób odwołania się do zaufania publicznego, i ten sposób mógłby dopisać; jeśliby jednocześnie określone zostały granice autonomicznego życia i główne czynności biurokracji faktycznie oddane krajom koronnym, to jest ich legalnym reprezentacjom.

Tym sposobem zmniejszyłyby się od razu wydatki ogromne na dotychczasową administrację, i wyszłyby na wierzch. Oszczędności znaczne nie na papierze, lub w projektach jałowych, ale istotnie w formie wielkich liczb oszczędzonych.

O reformach w organizacji wewnętrznej nic nie słychać, wprawdzie w ministerjum finansów, i w innych wydziałach przez zmniejszenie liczby urzędników i uproszczenie manipulacji, starają się jaką taką przynieść ulgę skarbowi publicznemu, ale to wszystko jest jak kropla wody, i bez zmiany radykalnej systematu, położenia finansowego poprawić się nie da.

Słychać tylko, że nowy minister sprawiedliwości ma zamiar wydać rodzaj nowelli do kodeksu karnego, mianowicie do pierwszej części, która określa naturę zbrodni z oznaczeniem kar odpowiednich. Ponieważ zaś teraz o przedłożenie takiej pracy reprezentacji państwowej i mowy być nie może, więc chce się odwołać do sławnego § 13., który pozwala rządowi wydawać naglące rozporządzenia, i te później zebranej Radzie państwa przedkładać nakazuje. I w tym punkcie zdania się rozchodzą; jedni upatrują w takiem ogłoszeniu zamach na zasadę konstytucyjną, drudzy z praktycznego na rzecz zapatrują się stanowiska i powiadają, że czy w tej czy w innej formie zmiana drakonicznej ustawy z r. 1852, jest prawdziwem dobrodziejstwem.

Przyznaję się, że podzielam to ostatnie zapatrywanie się, nie dostrzegłem bowiem ani jednej „jasnej strony" w tych wszystkich teoretycznych (konstytucyjnemi przezwanych) reformach. Była na papierze konstytucja, a w praktyce ani wolności osobistej, ani zbiorowej, zastosowanie jak najostrzejsze prawa karnego do przestępstw, które podciągać dopiero potrzeba było pod rygor jakiego paragrafu: NB. prawa, które w czasie największej reakcji, w jej duchu wydane, miało być zastosowane do stosunków konstytucyjnych.

Zresztą kiedy ministerjum schmerlingowskie mogło zaprowadzić na mocy §u 13. stan oblężenia na wielką prowincję, i oddać blisko pięć milionów mieszkańców pod prawa wojskowe, i mogło wobec liberałów niemieckich jako tako usprawiedliwić to całkiem anormalne postępowanie (bo nigdzie nie ma ustawy na której oprzeć by się dało) dla czegożby miano za złe nowemu ministrowi, że ten chce przyspieszyć o ile możności to co lepsze, i odsunąć co bardzo złe.

Dopóki prawa karne, dziś istniejące egzystują, dopóty żadna reforma w Austrji na serjo przeprowadzić się nie da. Wszak każdą dobrą chęć, każden projekt dla dobra publicznego, każden zgoła krok postępowy da się podciągnąć pod rygor §u zakłócenia porządku publicznego lub innego.

Paryż d. 23. sierpnia.

(K) Cesarstwo bawią w Szwajcarji, w Arenenberg. Cesarz zapragnął zwidzić zamek Arenenberg, gdzie z matką swą młodość przepędził. Cesarzowa podzielała to uczucie. Wszystkie wiadomości niemieckich dzienników, iż cesarz udaje się do Szwajcarji aby się tam widzieć z królem pruskim i z innemi książętami niemieckimi, są czczym domysłem. Kilka dni postanowił cesarz poświęcić pamiątkom swej młodości, samemu sobie wyłącznie, i to uskutecznił.

Opisy, które podają szwajcarskie dzienniki o pobycie cesarza w Szwajcarji, czynią zaszczyt jego sercu. W Arenenberg bardzo rano opuścił zamek i udał się ne wieś, zwidził prawie każdy dom, witał serdecznie dawnych znajomych z młodości swej, dawnych uczestników zabaw chłopięcych i dawnych sług swej matki, i zapraszał sam na obiad do zamku. W ogóle wielką etykietę dworską zostawił cesarz u granic Francji, a w Szwajcarji był prywatnym człowiekiem, bez świty.

Układ austrjacko-pruski niemile dotknął gabinet tutejszy. Przekonani tu są iż umówiono się o podział Rzeszy, tj. o takie jej uorganizowanie, iż równa się podziałowi. Również są pewni prawie, że Austrja w tajnym traktacie pozwoliła na wcielenie księztw do Prus, lecz Holsztyn dotąd trzymać będzie i dotąd finalnie Szlezwiku nie odstąpi, dopokąd Prusy nie dadzą jej wynagrodzenia. A tajny traktat oznaczać ma szczegółowo to wynagrodzenie. Lecz jeźli stosunki nie dozwolą Prusom i Austrji urzeczywistnić to wynagrodzenie, cóż wtedy się stanie? Pozycja Austrji w księztwach jest bardzo słaba i utrzymać się nie da. Kraje te więc i bez wynagrodzenia Austrji nieodwołalnie przypadną Prusom.

Z nowin innych bardzo jest mało. Prawdziwe obecnie ferje dyplomatyczne. Nie ma cesarza i większej części ministrów w Paryżu. Nawet większa część posłów albo wyjechała z urlopem, albo bawi poza Paryżem.

Coraz więcej jest objawów zbliżania się ściślejszego między Anglią i Francją. Wspólne festyny w Cherbourgu, Breście i w Portsmouth floty angielskiej i francuskiej to nie parady bez znaczenia. Węzły silniejsze wiążą już oba gabinety. Ale obadwa będą zachowywać się biernie, wyczekująco, jak widać z wszystkiego.

Uście zielone.

Gazeta Narodowa otworzyła osobną kolumnę dla głosów z kraju. Do tych głosów i ja mój przyłączam, bodajby nie był echem wołającego na puszczy.

Potrzeba nam gwałtownie: 1) rychłego zwołania sejmu krajowego; 2) postawienia Towarzystwa gospodarskiego na dobrych podstawach; 3) uregulowania podatku gorzelnianego; 4) uformowania banku rolniczego i przemysłowego przez akcjonarjuszów; 5) wyszukania środków zachęty do jak najpowszechniejszego przystępywania do krajowego Towarzystwa ogniowego, szczególnie między ludem wiejskim.

Punkt pierwszy nie potrzebuje komentarza, ma za sobą wotum całego kraju.

Punkt drugi. Towarzystwo agronomiczne, jedna z najżywotniejszych kwestyj kraju naszego, przeważnie rolniczego, niechaj nam będzie nie dygnitarzem tytularnym, ale rzeczywistym, czynnym, praktycznym kierownikiem i reprezentantem naszych potrzeb rolniczych. Zadaniem tegoż głównie być winno:

a) Starać się najusilniej i wpływać, czy to przez posłów sejmu krajowego, czy przez osobną delegację do ministerjum, by ustanowione były filje Towarzystwa w każdym obwodzie, któreby kilka razy do roku miały swoje posiedzenia, składające się z rolników, znajdujących się w obwodzie, a to w celu wspólnych narad nad ulepszeniem wszelkich gałęzi ekonomicznych, a oraz dla przygotowania projektów do walnego zgromadzenia członków we Lwowie.

b) Ustanowić ajentów dla utrzymania korespondencyj między komitetem głównym a filjami Towarzystwa. Takowe ajencje byłyby oraz biórami wywiadowczemi w rozlicznych codzien-

ny i jeden starzec, który do dziś dnia jęczy w więzieniu, nazwiskiem Adamowicz z Wołynia. Prawda, trzeba jeszcze zaliczyć i żołnierza warjata, złapanego tam, którego rozstrzelawszy dowiedzieli się, że miał odstawkę, jako pozbawiony zdrowych zmysłów, i przybył do Symbirska w dzień pożaru. A spłonęło 1.200 domów ogółem; jeden spalić nie mógł tyle, bo nie od razu płonęło, a czasem pożar zabłysł w 5, 6 lub więcej miejscach na raz. Lecz w tym roku tam ani jednego nie ma Polaka, chyba na etapie, jaki pędzony z Rusi naszej więzień w kajdanach, albo choć i bez kajdan, lecz zawsze pod zamkiem. Zkądże dziś resztki wypalonego Symbirska znów kilkakrotnie płonęły? Co za fatalizm cięży nad temi zgliszczami dymiącemi, że ich nawet szeroka Wołga ugasić nie może?

Lecz jeżeli zestawimy te pożary na Niżu z pożarami w zachodnich guberniach, to zagadka wnet się rozwiąże. Nad Wołgą był Pietrów r. 1860, tam często obywateli zarzynają, i dziś niby przypadkiem ciągle tam znajdują różne jakieś manifesta prawdziwe i fałszywe: w Polsce było powstanie; jak tam to działanie jest skutkiem postępowych czerwonych, tak u nas powstanie dziełem idei polskości, więc tam obrzydzić rewolucjonistów pod rozmaitemi nazwami, a u nas powstanie pod nazwą Polaków, a tu i tam przywiązać gmin niby szczególniejszą opieką i troskliwością carską o wyśledzenie i wyniszczenie ciemięzców ludu, oto główny cel rządu moskiewskiego. O ile dopnie celu, zobaczymy; przed przyszłością trudno stanowczo orzekać. Zdanów, który dziś jest nad Wołgą zamiast Wrangiela, przekonywa się o niesprawiedliwości wysłania niewinnych za pożary na Syberją, i wykrył niektóre wskazówki, w skutek których w kwietniu pułkownik żandarmski otruł się w drodze do Petersburga, a policmajster dawny palnął sobie w łeb. To są takoż niejakie wskazówki.

Na zakończenie dodam kilka faktów, dotyczących nas. Naprzód: Moskwa, by jeszcze silniej wytrzebić szlachtę, wydała ukaz, by wszyscy raznoczyńcy, to jest nie mający stałego zajęcia, zapisywani byli do stanu podatkowego, szczególnie, jeżeli nie pokończyli wyższych lub średnich zakładów naukowych; tak więc wzrasta liczba ludu niewolnego, bo każdy ze stanu podatkowego ma wielkie trudności do ukończenia nauk.

Oprócz tego bierze rekruta ze szlachty. Prawda, temu twierdzeniu zaprzeczy Moskal niejeden i powie, że ukazu na to nie było, ale ja przypomnę, że ze szlachty gubernii mohylewskiej, witebskiej, a mieli to zastósować i do innych na Litwie i Rusi, wzięli po kilkudziesięciu na powiat i zrobili z nich kozaków nazwawszy ich rotniki iz dworiani na łbach na czapce przybili każdemu blachę żółtą z tym nadpisem. Zaścianki dać musiały broń i konie, wzięli od nich przysięgę na wierność wojenną na lat 15 i wysłali niby tymczasowo do smoleńskiej i czernichowskiej gubernii. Takież same szwadrony potworzyli i ze staroobradców, burłaków i roskolników. Kilka takich oddziałów nibyto z milicji, ratników, widziałem w drodze. Smutne szlachectwo, jak kozacka nahajka uriadników po grzbiecie jeździa.

On czcigodny, wiecznej pamięci Murawiew, dziś siedzi w Petersburgu bez toastów, bez adresów; car go nie przyjął na podwojach, nikt nie krzyczał witając, u nikogo nie bywa; bo gdy swoje zrobił i rzeki krwi naszej wylał, już stał się niepotrzebnym gratem, zawadzającym innym w pięciu się do zaszczytów w carskich podwojach. Słychać, nawet na pewno mówiących, że nań złożona komisja, aby rozpatrzyć, gdzie się podziały kontrybucje z Litwy, i że Konstanty, nibyto osobisty wróg jego, ma być prezesem wyznaczonej komisji. Bądź cobądź, kruk krukowi oka nie wykole. Murawiew może bezpiecznie spoczywać na zagrabionych milionach, jeżeli tylko sumienie go nie dręczy mnogością łez wylanych przez niego, i ogromem przekleństw nań rzuconych.

nych gospodarskich potrzebach, ułatwiłyby komunikowanie się i zawieranie umów kupna, sprzedaży, zamian i t. p. wielorakich rzeczy, których często za górami szukamy, a nie wiemy o ich istnieniu o mil parę. Zdaje mi się, że ajenci asekuracji krajowej chętnieby przyjęli ten obowiązek na siebie za oznaczeniem pewnego procentu, stosownie do wartości interesu, zawartego między stronami za pośrednictwem ajenta.

c) *Pecunia est nervus reipublicae.* Brak funduszów komitet dotkliwie uczuwa a mieć je powinien z rat, wypłacanych przez członków Towarzystwa, ale nie urojonych, jak dotąd było. Pewny jestem, żeby takowe regularniej wpływały, gdyby Towarzystwo swojemu zadaniu odpowiadało, i prawdziwie pożytecznem stać się mogło dla nas rolników, porozrzucanych na szerokim Bożym świecie bez żadnej busoli. Raty rok rocznie wpływać powinny pod rygorem wykluczenia opieszałych; innej alternatywy nie widzę. Przemawiałbym bardzo za zmniejszeniem rat, ale też i egzekucją stanowczą.

d) Komitet winien pośredniczyć przez komitety filialne czy ajencje, i ułatwiać członkom sprowadzanie narzędzi gospodarczych, maszyn, nasion, soli bydlęcej itd. itd, i w tym to celu z znakomitymi przemysłowcami i producentami w kraju i za granicą korespondencję utrzymywać.

e) Wydawać Tygodnik rolniczo-przemysłowy za mierną prenumeratą z włożonym na każdego członka obowiązkiem brania udziału w prenumeracie — a razem dania zachęty do przesyłania korespondencyj czysto ekonomicznych z zrobionych spostrzeżeń, wynalazków i doświadczeń. Bogiem a prawdą — powiedzmy, zacytujmy co nam zesłało błogiego Towarzystwo a z nim komitet, chyba te rozprawy *de lana caprina* nigdy zakonkludowane, nigdy w życie nie wprowadzone.

Punkt trzeci: Podatek gorzelniany a właściwie potworny sposób jego poboru. Każdy inny podatek na kuli ziemskiej i w naszem państwie, obliczony przez jakieś zbliżone pewniki możliwego i prawdopodobnego dochodu, spływającego dla właściciela rzeczy, opodatkować się mającej, czy to fabryki, czy propinacji, czy handlu, czy nareszcie dochodu bezpośrednio z ziemi. Nigdzie tam nie postawiona droga kontrola, śledząca producenta, kreśląca znaki i znaczki, żeby robota w kadziach naznaczonej przez rewizora granicy (jak to się działo przy podatku od zacieru) nie przekroczyła. Nigdzie też nie wymyślono nic podobnego, jak te nasze chwalebne maszynki probiercze, wyborne do oszukiwania kasy publicznej a razem robienia uszczerbku rzetelnym producentom, którzy nie chcą albo nie umieją grać na tej [illegible].

Nigdzie też ustawodawca w żadnem innem opodatkowaniu nie smaga producenta, dźwigającego ciężary już i tak nad siły — jeszcze o tyle więcej, o ile pracą, wiadomością i skrzętnością powiększy swój dochód z przedmiotu opodatkowanego. To właśnie wyrządza się także krzycząca niesprawiedliwość obok sekatur i fiskalnych nieprzyjemności.

Po tych premisach odsyłam czytelników interesowanych i nieobojętnych do korespondenta z nad Seretu w nr. 186 *Gaz. Nar.*, podnoszące z naciskiem: Tylko z rozmiaru, objętości i siły (czyli racjonalnego urządzenia) produkcyjnej warsztatu pewnej gorzelni, zbliżony dochód w takim to a takim czasie wykazany, i na tej podstawie umowa z władzą odpowiednią administracyjną a producentem co do wypłaty podatku zawartą być może.

Punkt czwarty i *piąty* zostawiam bez komentarzy. Pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy wiele nam brakuje, ztąd chromanie i dezorganizacja w naszej ekonomii.

Chronić nam się potrzeba od niszczącej lichwy. Chronić nam potrzeba, żeby resztki szczupłych skarbów nie wylatywały lekkomyślnie za granicę. Czyż zawsze obce stowarzyszenia i banki mają z nas korzyści ciągnąć? Zawsze tylko pożyczanym kierować się mamy rozumem, jak pożyczanemi u obcych kapitałami.

Rolnik kilkunastoskibowy XX.

Kronika.

— **Pożary tegoroczne** dały uczuć publiczności potrzebę organizowania obywatelskich straży ogniowych i doskonalenia w ogóle środków obrony przeciw rozkiełzanemu żywiołowi. Nawet inne kraje, zastraszone okropnemi przykładami zniszczenia w naszym kraju, rzuciły się do tworzenia obywatelskich korpusów. My jak zwykle pozostajemy w tyle. Na próby i doświadczenia w gaszeniu pożarów, odbywane właśnie w Lipsku zaledwo z Krakowa i Lwowa wyjechało kilku ludzi, w zamiarze przypatrzenia i nauczenia się tego, coby przydać się mogło w organizacji naszych straży ogniowych. Żadna z bogatych gmin miejskich na prowincji nie wysłała ani jednego człowieka.

Niedbalstwo to dałoby się jednak naprawić jeszcze poniekąd. W Krakowie i we Lwowie są korpusy pompierów dobrze urządzone, do tych korpusów powinnyby wszystkie znaczniejsze gminy, a przynajmniej z miast obwodowych wysłać własnym kosztem po jednemu lub po kilku ochotników młodych, silnych i sprytnych. Nauka i praktyka w sztuce gaszenia ognia nie wiele zresztą potrzebuje wytężenia ani czasu dla ludzi ciekawych i szykownych, a ci odbywszy w jednej z dwóch stolic kurs kilkomiesięczny, mogliby wróciwszy tam, zkąd ich posłano, zająć się przy pomocy władz miejscowych organizacją miejscowych straży ogniowych, także z ochotników, a sieć tychże straży mogłaby się szybko rozciągnąć po miasteczkach mniejszych i włościach. Rozsełanie ze Lwowa lub Krakowa instruktorów na prowincję uważamy dotąd za niepraktyczne, ponieważ miasta te same nie obfitują jeszcze w ludzi, tak dalece aby mogły obchodzić się bez nich dłuższy czas, a nadto lepiej daleko potrafią swojacy ze swojaków organizować straże, aniżeli ludzie przybywający świeżo z innych miast, nie obeznani z żywiołami, z któremi mają mieć do czynienia.

Wielkiem ułatwieniem w tej pracy pożytecznej będzie dziennik, który od d. 15. bm. zaczął wychodzić w Wiedniu pod nap.: „Oesterreichische Feuerwehr-Ztg.“ W pierwszym numerze podał on dokładny plan urządzenia służby pożarnej pod jakimkolwiek warunkami, i zajmować się będzie wyłącznie rozwinięciem jego. Więksi właściciele ziemi, nauczyciele ludowi, wójci gmin, księża znajdą w tym dzienniku szczegółowe wskazówki, na najnowszych umiejętnych doświadczeniach oparte, i dlatego polecamy go. Cenę bardzo przystępną dla każdego z interesowanych, podajemy w inseratach.

— Podaliśmy przed dwoma tygodniami pogłoskę, iż **koń zabił** bawiącego na gazonie 4letniego syna jednego z dowódzców powstania z roku 1863, bawiącego obecnie za granicą, hrabiego Komorowskiego, i że matka dziecka z bólu miała umrzeć. Dzisiaj dowiadujemy się z autentycznego źródła, iż źrebię istotnie uderzyło w skroń dziecię czteroletnie hr. Komorowskiego, zostające w Żarnowcu w Jasielskiem przy matce, i w skutek tego uderzenia umarło, ale matka żyje, odchorowawszy jedynie bolesną stratę.

— **Ze Stryja 24. sierpnia.** (O teatrze.) Bawi tu od kilku dni towarzystwo sceny polskiej pielgrzymujące po kraju pod dyrekcją p. P. Woźniakowskiego. Jak mówią miał pan Woźniakowski wiele utracić podczas pożaru w Kołomyi z dekoracji maszynerji i przyrządów scenicznych, niewymagamy zatem szczególnej ozdobności i zadawalniamy się zupełnie pojedyńczem urządzeniem szczupłej sieni zajezdnego domu na salę dla gości. Pan Woźniakowski ogranicza się na przedstawianiu krótszych i łatwiejszych sztuk, przez co i artystom łatwiej je odpowiednio wykonać, bo doboru tak znakomitych artystów, ktoryby prawdziwie klasyczne dramata dostatecznie oddać mogli, nie posiada to towarzystwo, chociaż ma w swem gronie talenta, zdolne dobrze odegrać mniejsze komedje i krotochwile. Z drugiej strony zyskuje także publiczność na dobrze odegranej sztuce i ubawia się bardzo mile i z pożytkiem. Życzylibyśmy tylko, aby z miasta i z okolicy liczniej uczęszczano na przedstawienia, w spieraniu bowiem sceny narodowej widzimy obowiązek obywatelski i patrjotyczny.

We czwartek 7. września — jak się dowiadujemy, będzie odegraną na dochód znanego i we Lwowie komika Edwarda Henniga komedja: „Dla czego“? i obrazek narodowy ze śpiewami przez W. L. Anczyca „Łobzowianie.“ — Po tem zaś przedstawieniu ma się udać pan Hennig do Krakowa, gdzie go do zawiązującej się nowej sceny saangażowano.

(J.M.) **Z nad Seretu 21. sierpnia. Podpalacze.** Chętnie radbym z naszych stron już coś weselszego, mniej niepokojącego donieść, chcąc jednak pisać prawdę i wiernie skreślić treść naszych myśli, tylko o tem wspominam co dziś najwięcej dotyka czem jedynie myśl jest zajęta; a więc o pożarach, stóre jakby widma straszne ciągle nam stoją przed okiem, przejmują trwogą nieskończoną i obawą o przyszłość. Stan taki jest nader przykry, tem więcej że nie widać kresu tej ogólnej trwogi roznieconej nie z fantazji lub z przemijającego kaprysu, ale opartej na faktach powtarzających się co chwila, którym zaprzeczyć trudno, bo nieraz setki ludu są świadkami tych smutnych ogniowych widowisk!

Fakta te wybitnie świadczą o rozprószonych bandach łotrów podpalających, których c. k. urzęda powiatowe i żandarmerja, wyśledzićby powinny, by raz tamę położyć tym zbrodniom, uchronić już i tak wycieńczony kraj od dalszego zniszczenia i uspokoić rozdrażnione do zajwyższego stopnia umysły.

Dziś w Zwiniaczu (w powiecie budzanowskim) podpalono we dworze o południowej godzinie płot ogradzający ogród warzywny. Znajdujący się w inspektach ogrodnicy w czas spostrzegli kłęby dymu i zdołali przy pomocy służby dworskiej i folwarcznej, która się zbiegła alarm usłyszawszy, mając wodę pod ręką, ugasić już płomieniem palący się od strony zachodniej róg płotu; przyczem wyciągnięto z pomiędzy zwęglonego chrustu podłożoną szmatę. Płot ten ostrzeszkiem słomą przykrytym opatrzony, łączy się z płotem gumna i z wszystkiemi zabudowaniami folwarku; silny od zachodu dmący wiatr, byłby łatwo podsycił ogień, który, gdyby nie doraźny i energiczny ratunek mógł cały folwark w perzynę obrócić.

Wracałem właśnie z pola, gdym spostrzegł niezwykły ruch, dobiegłem koniem w chwili, gdy jeszcze polewano wodą miejsce wypalone. Po wybadaniu dokładnem, nie wątpiłem ani chwili że ogień był podłożony, a dowiedziawszy się że widziano przed chwilą kogoś uciekającego śpieszuie, kazałem kilku ludziom dosiąść koni, innym pieszo zaś dobiedz do lasu o parę set kroków za ogrodem położonego, i tam rozjechaliśmy się w różne kierunki. Jeden z chłopców stajennych najechawszy nad parów, którego przeskoczyć nie było podobieństwa, zoczył na przeciwnym boku leżącego w krzakach nieznajomego i zawołał na drugich. Nieznajomy zerwał się duchem i co tchu poleciał, a nim inni nadbiegli i na przeciwną stronę parowu się dostali, uciekający znikł bez śladu wśród gęstwiny. W tym samym prawie czasie widziano podług opisu ubrania prawdopodobnie tego samego, uciekającego w innym rewirze, drugiego zaś w chwili wznieconego ognia, chyłcem rowem idącego ku wsi, gdzie łatwo w konopiach lub kukurudzie schronienie mógł znaleźć.

Wróciwszy do domu, pojechałem natychmiast do powiatu, gdzie prosiłem o pomoc i o zesłanie na miejsce komisji, dla skonstatowania faktu i percypowania świadków, która też jutro zjechać ma.

— **Napad na drodze publicznej.** Krawca, powracającego z roboty do Czortkowa, napadli i zrabowali dwaj włóczęgi na dn. 17. b. m. na drodze publicznej w lesie do wsi Kalinowszczyzny należącym. Przestraszony żydek, pozbawiony tym sposobem gotówki, którą miał przy sobie, wraca czemprędzej do dworu w Kalinowszczyźnie i opowiada swoją przygodę.

Nazajutrz dano znać do urzędu powiatowego w Czortkowie o zaszłym napadzie, lecz urząd ten dopiero w parę dni po otrzymaniu doniesienia zarządził poszukiwanie za rabusiami, dla tego też okazało się ono zupełnie bezowocnem.

Ostatnie wiadomości

Mówią, że węgierski kanclerz nadworny robi zarzuty przeciw sprzedaży owych dóbr ziemskich, które uważa za własność węgierskiej korony. Przez to wysycha po wiekszej części owe źródło, jakie ministerjum finansów spodziewało się znaleźć w dobrach państwa. W jaki sposób i jak dalece podda te dobra pod rozporządzenie ministerstwa finansów przyszły sejm węgierski, którego uchwał przy zarządzie dobrami korony węgierskiej, podług zdania kanclerza, pominąć nie można, pokaże się dopiero później.

W Peszcie obiegała temi dniami pogłoska, że kr. węgierski kanclerz nadworny p. Mailath ustępuje z swego urzędu, aby objąć posadę sędziego kurji; w miejsce p. Mailatha miał być powołany na kanclerza tawernik bar. Sennyey, a w miejsce tego ostatniego miał objąć tawernikat p. Szentivanyi.

We Francji zwracają uwagę na rady jeneralne. W ogólności prezesowie rad jeneralnych wstrzymali się w swych mowach od polityki, tylko niektórzy pozwolili sobie na kilka ogólnikowych uwag nad decentralizacją, która obecnie tak bardzo opinię publiczną zajmuje.

Listy z Włoch do Paryża donoszą o nowych próbach mazzynistów do poruszenia Tyrolu. Odezwa Mazziniego ma ponownie wzywać do czynu. Berlińska korespondencja do *Patrie* zapewnia, że Austrja przystała na układ w Gasteinie tylko za znaczne jakieś, tajemne wynagrodzenia. Madrycka „Epoca“ donosi, że na zjeździe królowej Izabeli z cesarzem Napoleonem w Zaranz, będą także pp. Drouin de Lhuys i Fleury.

Times, pisze o układzie w Gastein: Niemcy, pod tem rozumie ten dziennik średnie i małe państwa niemieckie — nie otrzymają żadnego nowego księztwa, a Związek żadnego nowego państwa. Wszelkie uroszczenia wszystkich pretendentów w obu księztwach zarzucono zupełnie i ogłoszono, że nie ma żadnego prawnego następcy, któregoby w posiadanie jego własności można wprowadzić. Jednak najokrutniejszym postępkiem jest podział „niepodzielnego“. Wszystko, co Niemcy przez cały przeciąg życia człowieka nieustannie twierdziły i dowodziły, zostało obalonem i zniweczonem. Nierozdzielna jedność została rozdzieloną, a nawet imię, którem tę sprawę nazywano, zostało zniesione i wkrótce może już nie będziemy słyszeć o Szlezwo-Holzacyi. Szlezwik i Holsztyn są odtąd dwa odrębne kraje; stoją nietylko pod różnym zarządem, ale i pod osobnymi panującymi. Nie mają z sobą nic wspólnego, oprócz obcego panowania, nawet można przypuścić, że będą z sobą prowadzić wojnę.“

„Nie możemy żałować tego, żeśmy się nie dali wciągnąć w to zamieszanie, mimo to skłaniamy się do przypuszczenia, że uwagi europejskich polityków nad tą sprawą nie będą wcale pocieszające. Nie mięszając się w sprawę dozwolono mocnemu w miejsce prawa postawić przemoc. Prusy usadowiły się w duńskiej prowincji Szlezwiku jako panujące, a prawdopodobnie pozyskają w końcu i Holsztyn, bądź za wynagrodzeniem pieniężnem, bądź za ustępstwa kraju jakiegokolwiek.“

Z Petersburga donoszą do *Monitora* że ukaz pozwolił żydom trudniącym się przemysłem, na wolny pobyt w całem moskiewskiem państwie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Komitet znawców, obradujący w Wiedniu nad podatkiem od piwa, zamknął we czwartek dnia 24. b. m. swoje czynności. Dzienniki wiedeńskie utrzymują, że wniosek Szarego, właściciela browaru w Pradze, względem obliczania podatku konsumcyjnego „od płaszczyzny toku w słodowni, a mianowicie liczenia po 75 ct. za każdy sążeń kwadratowy tegoż toku“, nie utrzymał się przy ostatecznym głosowaniu, i prawdopodobnie podatek wymierzany będzie podług dotychczasowej metody — od gradusa na cukromierzu. Czy i do ryczałtowego wymiaru podatku metodę tę uznano za sposobną, o tem nie wiemy. W przeciwnym wszakże razie, zamiar ministerstwa sniesienia straży finansowej wewnątrz krajn, stałby się niemożebnym.

Jenerał Melników, dyrektor budowli lądowych i wodnych w Moskwie, przybył tu z Petersburga dnia 23. b. m. wieczorem jadąc z Odessy do Wiednia, zwiedzał nazajutrz dworzec kolei żelaznej, magazyny, warstaty i tp., i bardzo chwalił urządzenia na kolejach austrjackich. Chwalił także lokomotywy używane na c. k. uprzyw. galicyjskiej kolei Karola Ludwika i uznał, że ceny po których je kupiono były bardzo nizkie. Również z wielką uwagą oglądał mosty z konstrukcją żelazną według systemu Shiffkorna.

Pan Melników w towarzystwie dwóch adjutantów objeżdżał linie, prowadzące z Czerniowiec do Odessy, które mają połączyć koleje moskiewskie z linią lwowsko-czerniowiecką i odjechał ze Lwowa do Wiednia dla prowadzenia dalszych układów z towarzystwem tej kolei.

W Krakowie ma być otwarty za kilka tygodni nowy młyn parowy Rappaporta i spółki.

W Stanisławowie przy rozdziale nagród za chów koni na dn. 16. bm., oprócz kolonistów niemieckich zyskał Jerzy Leszczyszyn, włościanin z Pobereża 3 dukaty i medal.

O urodzajach tegorocznych czytamy w „la France“ sprawozdanie, z którego się pokazuje, że wypadły nader miernie tak co do ilości jak i jakości. „Szkoda byłaby dotkliwą, gdyby szczęśliwym sposobem nie było w szpichlerzach znacznego zapasu doskonałego ziarna z r. 1863 i 1864. Za pomocą nich targi zbożowe będą dostatecznie zaopatrzone, a nawet będzie można pokryć z nich część ubytku, jaki wykazują tegoroczne żniwa w Anglii.“ Uważamy to za dość śmiałą przechwałkę.

Natomiast wina miały się udać doskonale, we Francji tak, że rok 1865 będzie pod tym względem należał do najlepszych.

Lwów 24. sierpnia. (Sprawozdanie tygodniowe „Gazety Lwowskiej“). W ciągu ubiegłego tygodnia ruch w handlu zbożowym ograniczał się znowu na konsumcję miejscową, a że dowóz zbiorów tegorocznych na targowice jest jeszcze bardzo mały, nie było w kupnie wyboru, przeto kupujący poprzestawali na pokryciu najniezbędniejszej potrzeby, oczekując większego dowozu. Składy tutejsze są już wypróżnione, dowóz zaś wystarcza zaledwie na potrzebę handlu miejscowego. przez to zapewne ceny nie zmieniły się. Ważnym jest faktem dla handlu zbożowego, że już z Szlązka pruskiego zapytują we Lwowie o cięższą pszenicę tegorocznego zbioru. Tą razą popyt jest bezskuteczny, ponieważ pszenica węgierska jest tańsza o 28 c. na cetnarze, ale okoliczność, że spekulanci pruscy dobrze świadomi jakie są ceny w Węgrzech, wywiadują się o tutejsze, zdaje się zapowiadać pomyślniejszą przyszłość. Nie należy więc tracić nadziei, że wywóz zboża z Galicji w roku bieżącym będzie miał miejsce. Z obwodu tarnowskiego odchodzi ciągle zboże do Krakowa, Bielska i Mysłowic, ze stacji w Bochni, Dębicy i Rzeszowie także odchodzi cokolwiek zboża, zwłaszcza żyta. W Jarosławiu znowu nagromodzono większe partje, które mają być spławione Sanem do Gdańska. **Pszenicę** 170 funtów wagi płacono po 7 złr. 25 c. do 40 c. Partje zwiezione sprzedano na potrzebę miejscową, niektóre nawet po cenach niższych. Ceny **jęczmienia** zaczynają spadać; gatunki 140 fnt. wagi płacono po 3 złr. 30 c. Przyczyną tego jest niewątpliwie brak popytu podczas gdy dowóz jest stosunkowo większy. **Żyto** jak zwykle rozbierano szybko i gatunki 160 funtów wagi płacono po 4 zł. 80 c. **Owies** tanieje, jak to kilkakrotnie przepowiedzieliśmy. Gatunki wagi 100 fnt. dają po 2 złr. 38 c. a o kupca trudno. Ceny jeszcze bardziej spadną w miarę dowozu zbioru tegorocznego. **Hreczkę** przedawano korzec po 5 złr. 40 c. Ceny **ziemniaków** także już znacznie spadły. Loco Lwów płacą ten artykuł po 1 złr. 90 c. loco Dębica po 1 złr. 50. **Wyrobów mącznych** wywieziono ztąd do pobliskich stacyj kolei 451 c. W Przemyślu szybko postępuje budowa młyna parowego; jeżeli zaś w Galicji liczba młynów parowych pomnoży się tak jak w Prusach, spodziewać się należy, że doznają takiego samego losu jak tam. W Prusach z powodu znacznej liczby młynów parowych powstała tak silna konkurencja, że częstokroć ceny mąki były niższe od wartości zboża; konsumenci mogli z korzyścią kupować mąkę, i handel mąką stał się większym jak handel zbożem, chociaż mniej popłacał. Obecnie jednak nie potrzebujemy jeszcze lękać się tych niebezpieczeństw, które zresztą dla publiczności równie jak nasze komunikacje tylko korzystne być mogą. **Lnu, konopi i pakuł** wywieziono ze Lwowa w tygodniu ubiegłym 741 cetn. do Wiednia, 344 cetnr. do Bielska, 1113 cetnr. do Prus. Z Przemyśla, Łańcuta, Rzeszowa, Dębicy i Tarnowa, wywieziono także kilka pomniejszych partyj do Morawii, Austrji i Czech. Tegoroczny handel **wełną** jakkolwiek w ostatnich czasach znacznie ożywiony, nie wykaże tego roku w sprzedaży tak wielkich partyj jak w roku przeszłym. W tygodniu ubiegłym wywieziono 723 cetnr. do Bielska, małą partję do Wiednia, 317 cetnr. do Berna, 1193 cetnr. do Wrocławia. Zwieziono tylko wełnę galicyjską i moskiewską przez Brody. Przyzwolone w ostatnich czasach przez c. k. uprzyw. galicyjską kolej Karola Ludwika zniżenie taryfy przewozu **kości i mąki** z kości, sprzyja wywozowi tego artykułu, który obecnie odchodzi do Prus, do tamtejszych fabryk cukru z buraków. Artykuł ten loco miejsce fabryczne i przy przedaży w większych partjach płacą franco, dworzec kolei we Lwowie po 3 złr. 50 cent. W ostatnich 14 dniach wywieziono tego artykułu około 1.600 cetnarów do Wrocławia. Obliczono, że przy teraźniejszem zniżeniu frachtu, przesyłki w najbliższem półroczu wynosić będą przeszło 10.000 cetnarów. Cyfra ta jakkolwiek przez ludzi fachowych podawana, zdaje się być przesadzona. **Trzody chlewnej** wysłano z Galicji przez Kraków w ostatnich 8 dniach 8050 sz. **Bydła rzeźnego i opasowego**, przeznaczonego do Lipnika i Florisdorfu zapowiedziano w tym czasie 590 sztuk.

Część urzędowa.

Licytacje. Na podjęcie naprawy gościńca złoczowsko-brzeżańskiego oferty do dnia 30. bm. w Złoczowie. — W Sieniawie sprzedaż realności Adama Jabłońskiego p. l. 296 dnia 19. października, 28. listopada i 14. grudnia. Cena 475 zł. — W Tarnopolu d. 28. września i 13. paźdź. sprzedaż realności Tomasza i Franciszki Kwiatkowskich pod l. 602. Cena 1889 zł. 95 kr.

Edykta. Władza obwodowa w Tarnopolu powołuje bawiących za granicą Samuela Salza, Hersza Goligera, Henie Sturm i Leibę Mellera.

Przyjechali do Lwowa d. 25. sierpnia. Pp. Mniszek Antoni z Kruhela, Mysłowski Alfred z Zubrzyc, Paygert Stanisław z Krzywęki, Rötschka Herman z Moskwy, Gontkiewicz Michał z Kutysk, Ralzewitsch Michał z Mińska, Latzl Ignacy z Wiednia, Sacher Robert z Kołomyi. Bazyli Konstanty z Odessy, Gani Maciej z Bukaresztu, Jevreinow Dymitr i Lipschitz Dom. z Warszawy, Prunkul Jerzy z Jass, Sozański Win. z Wolicy.

Wyjechali ze Lwowa dnia 25. sierpnia. Pp. Mielnikow, Schulze i Schpilew do Wiednia, Laurent Mikołaj i Trubatschejew Włodz. do Moskwy, Ostermann Jerzy do Stanisławowa, Augustynowicz Bolesław do Kniaża, Bołoz Antoniewicz Antoni do Skomoroch, Bogdanowicz Kajetan do Widynowa, Fesi Teodor i Glawcze Aleks. do Kiszenewa, Grocholski Jul. do Pielawy, Jankowski Ludwik do Borkowic, De Maugny Nik. do Paryża, Zaleski Jan do Wiednia, Zwolski Julian do Bryniec.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 26. sierpnia.	W. A. zł.r.	ct.
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	68	10
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	73	05
Losy z r. 1860	88	15
Akcje banku narod. za 1000 gl. .	775	00
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	174	00
Londyn 10 funt. szterlingów . .	109	25
Dukaty cesarskie sztuka	5	16
Srebro za 100 złr. w. a.	107	25

Wiedeń 25. sierpnia.	Płacą złr.	ct	Żądają złr.	ct
5% Metaliki na wal. a. .	63	00	63	15
„ Pożyczka narod. . . .	73	40	73	50
„ Metaliki na m. k. . . .	68	30	68	40
„ Obl. ind. niż. austr. .	83	00	84	00
„ „ „ węgiers. . . .	71	50	72	00
„ „ „ chor. i ban. . .	72	00	72	50
„ „ „ galicyjskie . .	71	25	72	00
„ „ „ bukowińskie. .	68	50	69	00
„ „ „ siedmiogr. . .	68	25	68	75
Akcje banku i przemysłu.				
Banku narod. austr.. . . .	776	00	778	00
„ anglo-austr.	73	50	74	00
Zakładu kredytowego . . .	174	90	175	00
Kolei półn. Ferdynanda . .	168	70	168	80
„ galicyjskiej.	195	75	196	00
czerniowiec z wpł. 50%. . .	81	00	83	00
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczki z r. 1839 . .	144	50	145	00
„ „ „ 1854 . .	82	25	82	75
„ „ „ 1860 . .	88	85	88	90
„ „ „ 1864 . .	80	25	80	30
„ „ najnow. z r. 1864	79	00	79	25
„ kredytowe	122	30	122	50
„ ks. Esterhazego	75	00	76	00
„ ks. Salm	27	00	28	00
„ hr. Palfy	25	50	26	00
„ ks. Klary	23	00	24	00
„ hr. St. Genois	23	00	24	00
„ miasta Budy	22	50	23	50
„ ks. Windiscngrätz . . .	16	00	17	00
„ hr. Waldstein	16	00	17	00
„ hr. Keglevich	12	00	12	50
„ Rudolfa	12	00	12	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Augsb. 100 złr. nr.	90	60	90	70
Frankf. n. M. 100.	90	75	90	85
Hamb. 100 mark..	80	60	80	80
Londyn 100 fnt.	109	10	109	25
Paryż 100 frank.	43	30	43	35
Warszawa 25. sierpnia.				
Półimperjały . . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	00	00	00	00
„ „ kupon. . . „	13	41	13	44
Akcje kol. żal. war.-wied. „	78	00	78	50
Akcje kol. żel. war.-bydg. „	00	00	74	00
Paryż 25. sierpnia.				
Renta 3%	68	40	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.

1865. DODATEK do Nr. 196. GAZETY NARODOWEJ.

Pobudka „Słowa.“

Ostatni numer lwowskiego *Słowa* podaje pod napisem: „Bardzo smutne sygnały dla Rusi halickiej. Głos p. Schuselki“ następującą korespondencję **z Wiednia:**

„Z żalem przychodzi mi podać wieści smutnej dla Rusi treści — wieści, które nieodmiennie przepełnią goryczą serce każdego wiernego austrjackiego Rusina! Podczas gdy Rusini, oszołomieni radością, wznoszą okrzyki wesela wespół z innemi narodowościami nad upadłym systemem centralizacji administracyjnej, i karmiąc się nadzieją lepszej dla Rusi austrjackiej doli, wszystkiemi domagają się siłami rozdziału Galicji na dwie części administracyjne, jako jedynego praktycznego środka ku podniesieniu narodowości ruskiej w Galicji — w tym to czasie dowiaduję się ze źródeł wiarogodnych o wręcz przeciwnych uchwałach w tutejszych kołach ministerjalnych: nietylko że niniejsze ministerjum o faktycznym podziale Galicji nic słyszeć nie chce, ale znosi nadto i poczynione już pod tym względem przygotowania ministerstwa Schmerlinga, znosząc „komisję namiestniczą“ w Krakowie i przyłączając ją napowrót do namiestnictwa lwowskiego, aby po byłym niegdyś rozdziale nie pozostało ani śladu! Mało jeszcze na tem: w przyszłej polityce co do Galicji ma leżeć plan, zrobić Galicję „sercem Polski“ — „ogniskiem krystalizacyjnem“ (Kristalisations-Punkt) dla nowoodradzającego się królestwa Polskiego w Galicji!“ Nie myślcie iż to żart; snać fantazja polska dochodzi już do tego stopnia, że domaga się nawet przemienienia tytułu „królestwa Galicji“ na „królestwo Polskie“, tj. aby monarcha Austrji na przyszłość zamiast „król Galicji i Lodomerji“ pisał się „król Polski.“ Tak jest, — sprawa ta zaszła już tak dalece, że stała się nawet przedmiotem rozpraw dziennikarskich. Tak np. sprzeciwia się takiemu przemienieniu madjarski dziennik *Pesti Hirnök*, twierdząc, że monarcha, przyjmując tytuł „króla polskiego“ zamiast „króla Galicji i Lodomerji“, który to ostatni tytuł uważa się za prawny na podstawie przyłączenia Galicji do Austrji w r. 1772 jako kraju, co należał niegdyś do korony węgierskiej, przemieniłby tytuł prawny na idealny....

„O postawieniu br. Gołuchowskiego na urząd namiestnika Galicji, mówią u nas jako o fakcie, mającym nastąpić... I cóż Ty, Rusi powiesz na to wszystko! Ściśniesz ramionami, jakeś już nieraz ściskała!... I za cóż te nowe na biedną Ruś nasną ciosy?! Czy może za jej twardą i niezłomną lojalność?? I czemże stali się Polacy godnymi takich niesłychanych łask rządu? Czy może ostatnim buntem?? Jeśli jeszcze nie późno, to byśmy już nie jako wierni Rusini (bo ci, jako tacy, dzisiaj już podobno nie mają głosu), ale jako przychylni swemu rządowi Austrjacy, radzilibyśmy od serca mężom, stojącym na czele niniejszego rządu, nie zapuszczać się w takowe systemy polityczne, — bo dobrze to mieć Polaków za sobą, ale Rusinów — kto wie czy nie lepiej? Zresztą i to dodać trzeba, że Ruś z r. 1865 to już nie ta co z roku 1850. Już przed pół rokiem czytaliśmy z wielką uwagą rozmaite rozprawki po dziennikach niemieckich, w których bardzo mądrze rozprawiano i doradzano Austrji, aby wszelkiemi siłami wzmacniała żywioł polski w Galicji jako broń przeciw Moskwie; — pięknie to, byle nie z krzywdą narodu ruskiego, bo ten także chce żyć, a życia swego nigdy nie poświęci dla celów politycznych, chociażby i samej Austrji — bo *prima charitas ab ego!* My jesteśmy narodem ochoczym do poświęcania się, i jesteśmy wyrozumiali na wszystko, choćby i na to, że finanse państwowe zapragnęły zwalenia 32 złr. 34½ kr. „an Kirchenauslagen“ na gminy, nawet pod niebezpieczeństwem, że z tego oszczędzenia kilkunastu tysięcy wyłonią się wieczne nieporozumienia między księdzem a gminą, — powiadamy, że od biedy i takie sposoby zrozumieć możemy; ale wszczepienia absolutnego panowania polskiego na ziemi ruskiej my już na żaden sposób zrozumieć nie jesteśmy w stanie.

„Z tego wszystkiego wynika wszelako dla nas Rusinów jedna zbawienna nauka (chociaż to już nie raz pierwszy, ale bogdajby ostatni), że polityka jest — polityką, że polityka nie kieruje się sentymentami, ale interesami, nie patrzy na serce, ale na siłę. Patrzmyż bracia, aby i u nas była siła. Łączmy nasze głosy w jeden głos, a wówczas będzie on dość silny, aby go ludzie respektowali. Nie prośmy o łaski, ale domagajmy się prawa, bo łaska łaską, a prawo prawem — posiadającem siłę. My sieroty jesteśmy dzisiaj w takiem nieszczęsnem położeniu, że prawdziwej siły materjalnej, któraby wprost zaimponować mogła, z siebie wydobyć nie możemy; szlachty bowiem nie mamy, a i ludzi niezawisłych, którzyby odważnie upomnieli się o prawa nasze, u nas dotąd nie masz: wszystko tylko stoi na cudzej łasce, i potakuje bezwarunkowo.

„W takiem niepomyślnem położeniu nie pozostaje nam nic, jak wydobyć z siebie siłę moralną — a siłę taką łatwo wydobyć możem: zleźmy tylko stanowczo z pieca, i ruszajmy się, aby nas ludzie widzieli, aby świat znał że żyjemy, a kiedy świat się dowie o naszem życiu, to i on zażąda pomyślniejszych dla naszego istnienia warunków. Polem najodpowiedniejszem do objawienia życia naszego na zewnątrz, jest dzisiaj bezwątpienia pole dziennikarstwie. Dzisiaj przyszła już publicystyka do takiego znaczenia, że zowią ją „Die sechste Grossmacht,“ Widzimy, że publicystyka, i tylko ona, rozbudziła nas do tego stopnia, na którym dzisiaj się znachodzimy. Każdy krajcar, poświęcony na publicystykę, odpłaca się każdemu stokrotnie. Tę przedewszystkiem pielęgnować nam trzeba gałęź literatury, bo ona jest miarą siły naszej moralnej w życiu politycznem. Takie oznaki naszego życia przyniewolą świat zająć znowu się nami i o nas rozprawiać.

„Takie życia naszego oznaki przyniewoliły np. p. Schuselkę, pierwszego publicystę wiedeńskiego, do zwrócenia swej uwagi na nas i podniesienia głosu w naszej sprawie. W artykule pod napisem: „Die österreichischen Russen“ rozprawia p. Schuselka o stosunkach naszych do Polaków wcale bezstronnie i żąda od rządu dla nas „zupełnego równouprawnienia i wolności, ale równouprawnienia nie na papierze, ale w rzeczywistości.“ Polaków gani on za ich dla nas nieszczerość. W sprawie obrzędowej oddaje słuszność obrzędowcom i t. d. Jedną wszakże uwagę pozwolę sobie dodać, mianowicie co do „moskwicizmu,“ o który nas Lachy denuncjują przed p. Schuselką. Pojęcie „moskwicizmu“ jest dla nas bardzo względne (relatywne) i nieokreślone i na podstawę dla denuncjacyj lackich tem mniej dostatecznem, ile że „moskwicyzmu“ poza obrębem ruskiej azbuki (alfabetu starosławiańskiego) nigdzie nam dowieść nie można. W sprawach azbuki i pisma, każdy ma zupełną wolność nietylko w Austrji, ale i w Muzułmanii i Chinach. Prosimy panów Polaków aby to sobie dobrze zanotowali! Będziem pisali, jak się nam zapragnie, a wam wolno nazywać pismo nasze nietylko moskiewskiem, ale i tatarskiem — jeśli wam się podoba. Czy do tego mamy prawo, zapytamy, jeśli każecie, nietylko Europy, ale i Azji, i Ameryki, i Australii, i Afryki, a nawet Sybiru.“ *)

Do tej korespondencji dodaje redakcja *Słowa* następującą uwagę od siebie:

„Głosy, podnoszone w niektórych pismach wiedeńsko niemieckich, uważanych za półurzędowe organa nowego austrjackiego ministerstwa, są dzisiaj w samej rzeczy bardzo smutnemi dla galicyjskiej Rusi sygnałami, jak je tutaj szanowny nasz korespondent bliżej charakteryzuje. Wszelakoż co się tam z tego i dalej wykluje, będzie górą i przetrwa wszystko jedna święta prawda: prawo naszej Rusi do pełnego życia narodowego na rusko-galicyjskiej ziemi. Mężowie dyplomacji mogą sobie kombinować, tak i owak ustawiać plany, ba nawet stawiać przeszkody, przecież zawsze wyjdzie tylko to, co ma podstawę, silniejszą od kombinacji i plec ludzkich. Krzepko odrodzona Ruś nasza przetrwała już raz i hr. Gołuchowskiego i samemu hr. Gołuchowskiemu dostatecznie wiadomo, że ta Ruś zamiast ubezwładnienia się, wyszła z pod niego jeszcze dzielniejszą i krzepszą na siłach. Wiadomo bowiem, że napór pobudza do odporu, a w odporze — świadkiem tego dzieje — Ruś zawsze była tem silniejszą i niepokonaną. Bo „przez ogień i wodę — przejdzie a nie zginie życie ruskiego narodu.“

Czy powyższa korespondencja jest istotnie w Wiedniu pisana, chociaż nie ma wcale cechy lokalnej wiedeńskiej, czy też jest ułożona we Lwowie, tego rozbierać nie będziemy. Domysły, które podaje o zamiarach rządu wobec Galicji, są na wiatr chwytane, a nawet jak ów o krystalizacyjnym punkcie dla Polski w Galicji, o królu polskim, są czystem zmyśleniem. *Słowo* chce wywołać agitacją antipolską w Galicji — i umieściło tę korespondencję, aby zatrwożyć tych Rusinów, którzy się od niego odwrócili, jako organu moskiewskiej partji, i znowu pod swoje chorągwie zgromadzić.

Słowo woła ciągle o równouprawnienie dla Rusinów, a pod równouprawnieniem rozumie wyrugowanie polskiej narodowości z wschodniej Galicji. *Słowo* woła o podział Galicji, bo spodziewa się, iż tym sposobem sejm lwowski stanie się ruskim. Wytyka więc Rusinom cele, których osiągnąć niepodobna, bo samo przyznaje, że są i moralnie i materjalnie bezsilni. A jednak nie waha się domagać już teraz tego, co dopiero wtedy osiągnąćby się dało, gdyby Rusini całą pracę swą przez jednę lub dwie generacje poświęcili oświacie ludu, wydobyli z niego inteligencję, któraby oskrzydliła inteligencję polską. Nie ma nic zgubniejszego w polityce jak uganiać się za dalekiemi celami a zaniedbywać bliższe, trwonić czas i siły na ubieganiu się za niemożliwościami, a zaniedbywać to co rzeczywiste. Dawniejszym rządom taka polityka Rusinów była na rękę bo pomagała im paraliżować Polaków, a zabezpieczała ich od Rusinów, którzy sięgając [illegible]ko, nic nigdy nie osiągali, a zaniedbywali bliższe, czego wykonanie mogło im być jedyną rękojmią przyszłości. Ale po gorzkich doświadczeniach czas już opamiętać się Rusinom i rozpoznać swoje rzeczywiste położenie. Wzywamy każdego Rusina, umiejącego osądzić stan rzeczywisty kraju, niech trzeźwo zastanowi się nad tem, czy możliwą jest rzeczą wyrugować narodowość polską z Wschodniej Galicji?... Czy jest podobieństwem, aby mając jedynie podstawę w stanie włościańskim, niemającym nawet świadomości narodowej, mogła autonomia wschodniej Galicji, podział Galicji zapewnić Rusinom sejm ruski we Lwowie?... Zresztą niech zastanowią się nad tem czy wobec zidentyfikowania przez Moskwę, Rosji z Rusią, i wobec partji w Galicji, która toż samo czyni, którykolwiek rząd w Wiedniu, którekolwiek ministerstwo w Wiedniu dopuściłoby, aby pod bokiem Moskwy, nazywającej się obecnie Rusią, utworzyć kraj koronny ruski? Czy nawet maska lojalności, którą znowu *Słowo* przybiera, skłonić może rząd do podobnego kroku?

Nie wątpimy, że kto z Rusinów kwestje te trzeźwo i zimno rozbierze, to odpowiedzieć sobie musi, że obecnemi siłami moralnemi i materjalnemi Rusinów, narodowość polska wyrugować się nie da, że gdy dwa stany, szlachecki i mieszczański, są obecnie polskiemi, stan włościański, nawet w razie podziału Galicji, nie zdoła utworzyć autonomii Rusi, że w końcu żadne ministerstwo w Wiedniu nie będzie nigdy tworzyć osobnego kraju koronnego ruskiego, lecz ograniczy się zawsze na tem, co dotąd czyniono, używać będzie tylko Rusinów przeciw Polakom.

A przyznawszy te fakta, tem samem osądzi i politykę *Słowa* i partji, której jest organem, odwodzącą już po raz trzeci od roku 1848 Rusinów od tego co jest rzeczywiste, możliwe, a pchającą ich na drogi niemożliwe, nierzeczywiste, na które wszedłszy marnować będą swe siły w walce z narodowością polską, podczas gdy w zgodzie i porozumieniu z Polakami, mogą wziąć się raźnie i skutecznie do tych zadań, które pierwej muszą być osiągnięte [illegible]im o dalszych celach Rusi myśleć będzie można, tj. wziąć się do oświaty ludu, do literatury ludowej, do wydobycia z ludu licznej inteligencji, któraby potem dźwigała narodowość Rusi i w wyższych sferach życia społecznego i politycznego.

Serdecznie przyklaskujemy radzie szanown. korespondenta, aby Rusini porzucili politykę sentymentalną (wiadomo, dokąd ich zawiodły sentymenta dla pp. Stadiona, Bacha, Schmerlinga i t. p., dla słowników moskiewskich i t. p.); aby nie łask szukali, ale prawa; aby starali się o wyrobienie w sobie siły moralnej i materjalnej, jedynych podstaw bytu. Na tej drodze dojdą Rusini do pielęgnowania szczerego, istotnie ruskiego życia narodowego. — Wówczas i sentyment i interes przejedna i połączy Polaków z Rusinami, wówczas Rusini będą mogli z czystem sumieniem zażądać praw przynależnych, wówczas uszanują ich nawet satrapi kijowscy. Niechaj obejmie ster Rusi galicyjskiej partja narodowa, czy to radykalna czy umiarkowana, a nie będzie sprzeczki o podziały Galicji. Rusinom jako Rusinom przyznały wszystkie prawa narodowe nietylko luźne dziennikarskie głosy polskie, ale i najwyższy organ polski. Polacy wiedzą i uznają, iż Rusinom jako Rusinom, należy się wszędzie obok Polaków równouprawnienie zupełne. Ale niech się starają o wyrobienie w sobie siły moralnej i materjalnej, bo bez niej nic się dla narodu nie da przeprowadzić w praktyce ani wbrew Polakom, ani w najściślejszym z nimi sojuszu.

Dopóki zaś i o ile na Rusi galicyjskiej rej wodzić i posłuszeństwo znajdować będzie ta co dzisiaj koterja, którą sami Rusini jawnie zowią moskiewską, nie może być między Polakami a Moskalofilami mowa ani o sentymentach lub interesach, ani też o ustępstwach lub prawach — tylko o walce na śmierć lub życie.

Albowiem jak najważniejszem zadaniem Polaków jest dopomagać całej Rusi do rozwoju życia prawdziwego narodowego ruskiego i wydarcia jej z paszczy moskwicizmu, tak z drugiej strony, do upadłego walczyć będą przeciw partji, która rozmaitemi drogami prowadzi Ruś do Moskwy.

Tyle naszej odpowiedzi jasnej i otwartej. Rusini niech odpowiedzą, czy pragną porozumienia i zgody, czy walki.

*) Wszakże któż wyrzucał na jawnych posiedzeniach Matyci ruskiej dzisiejszym sternikom Rusi galicyjskiej moskwicizm, jeżeli nie sami Rusini ze stronnictwa narodowego, tak radykaliści jak i umiarkowani, jak np. ks. Kaczała, ks. Gliński i td.? Nie przemawiał tam ani jeden Polak, czy to jawny, czy zakapturzony; (p. r. („Gaz. Nar.“).

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż d. 23. sierpnia.

(B) Ze wszech stron jednozgodne przychodzą wiadomości o warunkach tymczasowej umowy, zawartej pomiędzy Austrją i Prusami.

Cieszą się dzienniki półurzędowe; wszystko załatwione, wojna usunięta, papiery na giełdzie pójdą w górę!

Z żalem zapisujemy, że ludności księztw nie zapytano. Austrja potęgi swojej nie znała. Kilkanaście milionów jest niczem w porównaniu z wpływem, jakiby gabinet wiedeński pozyskał, gdyby śmiało zachciankom pruskim koniec położył. Jedną tylko gabinet wiedeński ma wymówkę, a to że system konstytucyjny w Austrji jeszcze nie rozwinięty, pojednanie z narodowościami jeszcze nie utwierdzone, dopiero w zarodzie na papierze. Niech więc przynajmniej co zaszło, będzie zachętą; niech ci, co trzymają los Austrji w swoim ręku, dobrze o tem wiedzą, że Moskwa czyha na Galicję a Prusy na niemieckie prowincje Austrji. Ocalenie Austrji polega na rozwinięciu swobód konstytucyjnych.

W tych czasach najwznioślejsze umysły zajmują się oświatą robotników. Zakładają dla nich czytelnie i biblioteki. Zbawienne z tego wypływają skutki — podnosi się wartość robotnika i obywatela. Zakładanie też bibliotek i czytelni po miastach i gminach w kraju jest konieczną potrzebą. Dziś pracownicy umysłowi po większej części głosząc prace swoje, robią ofiarę, — a ci, coby chcieli z prac narodowych korzystać, nie mają sposobności zakupienia sobie dzieł pożytecznych. Czytelnie upowszechnione nadadzą nową wartość utworom umysłowym i przyczynią się do oświaty pracujących. Pięćset nowych czytelni zapewniłoby odbyt na 500 egzemplarzy książek pożytecznych i dzienników. Pracujący fizycznie i umysłowo, i pisma na tem by skorzystali.

Paryż w tej chwili podzielony na dwa obozy. Nie idzie o walkę orężną, ale o spór literacki. P. Girardin lubi sobą zajmować publiczność. Zachciało mu się być autorem dramatycznym. Otóż dziś jedni gwizdają, drudzy pod nieba wynoszą jego utwór ostatni *Dwie siostry*. Zbytnia zrazu niesprawiedliwość wywołała reakcję. Sztuczka, któraby znikła z afiszu po kilkunastu przedstawieniach, zajmuje rozdrażnione umysły. Cały Paryż zechce być sędzią utworu, co tak sprzeczne wywołał zdania.

Dziennikarstwo paryzkie zaczyna zwracać uwagę na nadużycia giełdy. W wczorajszej *la Presse* czytamy: „To postępowanie (gra na giełdzie) jest prawdziwą klęską społeczną. Gruntowne umysły powinny szukać zaradczych środków.“ Nie sądźcie, że tak ważne zapowiedzenie jaką pożyteczną pracę wywoła. Jest to błysk, który zgaśnie. Potężni gracze mają tysiące sposobów zamknięcia ust nierozważnym, coby im chcieli stanąć na przeszkodzie. Potrafią oni ująć sobie przeciwników, albo zniszczyć tych, którychby ująć nie mogli.

Bukareszt d. 22. sierpnia

(A. Łab.) Tłumaczenia ostatnich wypadków, jakie wam w liście moim pisanym w dzień po ich wybuchu podałem, nietylko dotychczas niczem zbitemi nie zostały, ale owszem potwierdzają się w najdrobniejszych nawet szczegółach. — Nie wchodząc w wykrycie prawdziwych przyczyn, które bez tego wkrótce na jaw wyjść muszą, nie czekając dalej leżących oznak, nie mogę zamilczyć najbliższych. Jest to doświadczeniem i tyloma przykładami stwierdzony pewnik, że głęboko wkorzeniona niechęć narodu, jego upominania się o słusznie należące się mu prawa z wykazaniem krzywd i prześladowań, kilkoma strzałami i bagnetami się nie usuwają, że w razie chwilowego stłumienia pożaru, bodaj iskierka w popiele pozostaje i co chwila płomieniem wybuchnąć może. — W naszej zaś stolicy dziś już zapomiano o wszystkiem, publiczność powróciła do nocnych zabaw, w ogrodach, piwiarniach, i *cafés chantans*, oficerowie z cywilnemi, żołnierze z ludem, gwarzą najobojętniej w świecie o ostatnich wypadkach. O ile jest wątpliwem, ażali w danym razie wojsko tutejsze z podobnym sukcesem użyć by się dało, o tyle stwierdzono i tu znany fakt, że tylko uzbrojeni tchórze nad bezbronnym ludem pastwić się mogą. Dziwnym przypadkiem były tu czynne owe dwa pułki 3. i 5., które dwa lata temu pod Kostangajłą, garstka naszych w puch rozbiła. Następujący drobny szczegół świadczy o doniosłości ruchu z d. 15. t. m., nazwanego przez ministrów rewolucją. Na przejeżdżającego ulicą dorobańca, pewny improwizowany naczelnik gromadki skupionego ludu natarł laską, za co otrzymał porządne cięcie pałaszem. Chwytając się za nadwerężone ucho, wykrzykiwał śród głośnego płaczu: „O gdybym tylko był to mógł przewidzieć, nie byłbym przyjął ikuszara (pieniądz turecki), a mówili, że nie będą strzelać i rąbać.“

Komedja jednak nie skończona. Od kilku dni sypią się z prowincji lojalne powinszowania dla ministerstwa, istne adresy wiernopoddańcze, szumnie ogłaszane w urzędowym *Monitorze*. Ciekawość, jak je przyjmie panujący książę, który dziś wjeżdża w granice swego państwa, zdążając do Ruginosy. Czy zatrzyma znienawidzone i skompromitowane ministerjum, kogo do rządów powoła, czy każe dochodzić tej brudnej sprawki kilku dygnitarzy awanturników. Od słusznego załatwienia tych kwestyj zależeć będzie nie już utrzymanie pokoju, ale własne ks. Kuzy utrzymanie się na tronie — bo nie braknie pewnie rybaków, którzyby w zmąconą wodę wędki swe zapuścić chcieli.

Konzul austrjacki, pan baron Eder, zaprotestował w *Monitorze* przeciw insynuacji jakoby poczta austrjacka samowiednie pierwsze numera *Clopotula* w obieg puściła. Powiada, że nadeszło ośm listów z Szwajcarji, adresowanych do pp. ministrów, z których sześć doręczono, dwa zaś są w ręku listonosza. Nie było to więc zalanie miasta pismem rewolucyjnem, a powtóre, poczta nie ma prawa kontrolowania nadchodzących pism, do tego tak lojalnie adresowanych. Niktby zapewne o *Clopotulu* nie wiedział, gdyby nie proklamacja pana jenerała Floresko, po której masa ciekawych osób z chęcią kupienia tego pisma do poczty austrjackiej się zgłaszała, irytując tem niemało pp. urzędników pocztowych.

Domysły o okupacji tureckiej i rządach dwóch kajmakanów, są co najmniej przedwczesne.

Kronika.

— (S) **Zbrodnia sprzeniewierzenia.** Prezydujący p. Ortyński i 4 sędziów, zastępca prokuratorji p. Kriegseisen, obrońca dr. Czemeryński, obżałowany p. Prochaska c. k. poborca.

Faktem jest dowiedzionym, że w r. 1858 miesiącu maju ubyło z c. k. kasy zbiorowej we Lwowie 13 tysięcy złr. O fakcie tym przekonano się dopiero po sześciu latach, co rzuca szczególniejsze światło na kontrolę kas. Sprzeniewierzenie to popełnić mógł tylko jeden z urzędników, zatrudnionych przy tej kasie, a że natenczas t. j. w r. 1858 powierzoną ona była obżałowanemu p. Prochasce, więc też największe nań padło podejrzenie. Podejrzenie to uzasadniało się tą okolicznością, iż obż. p. Prochaska owe 13.000 złr. podjął z kasy zbiorowej dla przeniesienia do kasy głównej, która jednakże tej sumy wcale nie otrzymała, a p. Prochaska na nie nie posiada żadnego kwitu.

Istnieje przepis, ażeby kasa przynajmniej dwa razy w tygodniu nadwyżkę odsełała do kasy głównej, w książkach zaś kasy zbiorowej w ostatnim tygodniu miesiąca maja 1858 trzy razy taką nadwyżkę po 13.000 złr. wpisano. Dwie pierwsze sumy kasa główna otrzymała, a ostatnią nie.

Nadwyżkę kasy zbiorowej przenoszono do kasy głównej w następujący sposób. Po podjęciu pewnej sumy z kasy wsadzono ją w obecności kilku urzędników woźnemu do torby, torbę zamykano, a woźny odnosił ją w towarzystwie któregoś z urzędników kasowych do kasy głównej, gdzie kasjer wyjmował pieniądze i wydawał kwit tymczasowy. Obżałowany utrzymuje, iż w r. 1855 podczas cholery zniesiono zwyczaj wydawania kwitów tymczasowych, i tylko wysłany z woźnym urzędnik miał obowiązek zawiadomić, że już pieniądze do kasy głównej oddano.

Swiadek zaś p. kasjer M. utrzymuje, że kwity takie zawsze wydawane były, że więc i w tym wypadku, gdyby te 13.000 złr. rzeczywiście kasie głównej oddano, otrzymałby go p. Prochaska niezawodnie.

Zeznań świadka p. kontrolora Sellak powtórzyć niepodobna, tak są bowiem zawiłe i tylko na przypuszczeniach się opierające, że na tok sprawy żadnego wpływu wywrzeć nie mogły. Trudno też żądać od człowieka wiekowego, ażeby po siedmiu latach przywiódł dobrze na pamięć wszystkie te drobne szczegóły, które teraz ważną odegrałyby rolę. Swiadek p. Flisowski nie umie nic powiedzieć na niekorzyść obżałowanego, owszem oświadcza, iż będąc natenczas zatrudniony w tej samej kasie, co obżałowany, nie zauważał nigdy, ażeby powracający z kasy głównej urzędnik doręczał p. Prochasce jakie kwity. Zaś radca finansowy p. Jeiteles zeznaje, iż o zniesieniu kwitów tymczasowych nic nie wie. Z odczytanego przez p. prezydującego zeznania zmarłego już urzędnika tejże samej kasy, Baczyńskiego, dowiadujemy się, że podskrobania w księdze kasowej a mianowicie w miejscu, gdzie owe 13.000 złr. zapisano przedsięwziął on sam z polecenia któregoś z wyższych urzędników, którego już sobie nie przypomina. Wyższymi urzędnikami w tej kasie był kontrolor S. i p. Prochaska, zastępca prokuratora sądzi więc, że polecenia tego nikt inny udzielić nie mógł tylko obżałowany, bo do niego tylko księga ta należała.

Obżałowany żył ciągle w złych stosunkach, był zadłużony a część swej pensji obracać musiał na pokrycie długów. Chociaż był żonatym, wszedł w ściślejszy stosunek z córką kolektanta loteryjnego, którego stosunku owocem było troje dzieci, z których tylko jedno zostało przy życiu.

Zeznań tej córki kolektanta postanowił sąd nie zaprzysięgać, ponieważ sprzeciwiały się z dawniejszemi. Z zeznań kolegów obżałowanego tyle tylko dowiedzieć się było można, iż żył w ciągłym niedostatku, obarczony liczną familią, nie widać było u niego zbytku i jedynym w tym względzie objawem była gra w loterję, której był miłośnikiem, bo ani jednego ciągnienia nie opuszczał; lecz stawki jego były tak nieznaczne, po 10 lub 20 kr., i zresztą wygrał kilka razy, nie można więc tego uznać za przyczynę, dla której byłby zmuszonym sprzeniewierzyć się.

Obżałowany na każde zapytanie odpowiadał trzeźwo, zbijał często zeznania świadków, i w ogóle w jego własnych zeznaniach mało bardzo było sprzeczności.

Zastępca prokuratora na podstawie kilku ważniejszych faktów i zbiegu okoliczności, wniósł, ażeby pana Prochaskę uznać winnym i skazać na 6 lat ciężkiego więzienia i koszta procesu.

Obrońca dr. Czemeryński starał się wykazać, że fakta, na których zastępca prokuratora opiera swój wniosek, odnosić się mogą tak dobrze do pana Prochaski jak też i do każdego innego urzędnika tej kasy, i wniósł ażeby obżałowanego uznać niewinnym.

Sąd nie znalazłszy dowodów winy przeciw p. Prochasce ogłosił w niedzielę 27. b. m. wyrok uwalniający obżałowanego dla braku dowodów.

Obżałowany zgłosił rekurs przeciw temu wyrokowi.

Dziwny to zaiste wypadek w dziejach sądownictwa, i nie świadczący bynajmniej korzystnie o porządku kar publicznych, że dopiero po sześciu latach wykryła się tak znaczna defraudacja, i w końcu sąd nie jest w stanie winnego ukarać.

— **Uskarżano** się nam wczoraj na gburowatą niegrzeczność jednego z odźwiernych dworca kolei żelaznej. Przy odjeździe przedwczorajszego wieczornego pociągu, po drugim już sygnale mnóstwo podróżnych cisnęło się jak zwykle ku drzwiom perronu. Odźwierny puszczał wszystkich legitymujących się biletami, lecz naraz krzyknął jakby nie miał z ludźmi do czynienia: fahrkarten her! i zatrzasnął drzwi od perronu. Wszyscy osłupieli. Tyczyło się to bowiem człowieka bardzo porządnie ubranego, który z torbą podróżną wręku spieszył wraz z innymi na perron, i na dziki hałas odźwiernego wyciągnął natychmiast swój bilet do okazu. Zamiast go wpuścić, odźwierny, spostrzegłszy bilet trzeciej klasy w ręku podróżnego, krzyknął na cały głos znowu niemieckim językiem: „Hier dürfens nit heraus, dort habens III. Klass! i stanął w pozie człowieka, który chce pięścią nadać wagę swym słowom. Odźwiernego nazwiska nie znamy; ma on do czynienia z publicznością wagonów drugiej klasy. Obrażonym daliśmy radę, aby wnieśli sprawę do księgi zażaleń na dworcu.

— **Właściciele fiakrów** żalą się na zupełny brak możności kontrolowania swych woźnic co do ilości i jakości odbytych kursów, i wypadającego ztąd zarobku dziennego. Na to łatwy środek: Zaprowadzić marki albo kwitki podobne, jakiemi odbywa się kontrola posługaczy koncesjonowanych. Stowarzyszenie fiakrów powinno się na to zgodzić bez zwłoki. Dziwimy się nawet, że dotychczas tego już nie zaprowadzono, gdyż zdaje nam się że nierzetelność ludzka nie od dzisiaj się datuje, i mechanika nawet obmyślała na nią środki; przekonano się bowiem, że właściciel fiakrów lub omnibusu nie może piechotą kontrolować swego woźnicę jeżdżącego; a tem mniej jeżli ma ich kilku.

— **Zapisy** do wszystkich trzech gimnazjów lwowskich odbędą się w ostatnich dniach t. m. Kurs zimowy rozpocznie się, jak zwykle, 1. września.

— **Dwóch Polaków wziętych do niewoli**, miał rząd moskiewski 18. t. m. odstawić do granicy i oddać władzom urzędu granicznego na komorze w Brodach. Imion ich nam nie podano.

— **Ks. dr. Józef Czerlunczakiewicz** opuścił w tych dniach, jak donosi „Słowo", Lwów, i udał się na swoją nową posadę do Krakowa.

— **Miłosierny uczynek** zrobiła tutejsza Rada miejska, uchwalając na czwartkowem posiedzeniu podwyższenie płacy dziennej o 50 cnt. diurniście magistratualnemu Alojzemu Kozlikowi, który igraszką losu ścigany — przez lat kilkadziesiąt nie może lepszej dorobić się posady.

Skrytobójstwo. Pierwszych dni t. m. popełnionem zostało skrytobójstwo na osobie gospodarza, byłego wójta wsi Peremysłowa, do państwa Chorostkowskiego należącej. Podejrzenie o czyn popełniony pada na innego gospodarza tejże samej wsi, który przed dwoma laty, kiedy zamordowany urząd wójta piastował, przez tegoż za kradzież pod sąd oddanym został.

(J. M.) **Z nad Seretu 22. sierpnia.** (Podpalacze). Dziś w skutek uczynionej do urzędu powiatowego relacji o usiłowanem podpaleniu, odbyła się w Zwiniaczu komisja, świadkowie zeznali do protokołu, że widzieli z daleka o tej samej porze, gdy się wszczął ogień we dworze, uciekającego ku lasowi nieznajomego. Zeznanie to deklarowali stwierdzić przysięgą. Wedle towarzyszących okoliczności c. k. delegowany na komisję przez powiat urzędnik, przekonać się miał sposobność, że ogień nie powstał z wypadku, lecz z umysłu był podłożony. Jutro gmin kilka w asystencji c. k. żandarmerji przedsięwziąć mają obławę w lasach zwiniackich i okolicznych.

(A. W. Z.) **Brody.** Realne gimnazjum w Brodach, już tego roku wejdzie w życie; od dnia 1. do 11. września tr. można zapisywać młodzież, dnia 11. zacznie się całkiem po formie ta nowa szkoła pierwsza w Galicji, w której młodzież tak do technicznych, jako też dalszych gimnazjalnych nauk przysposobianą będzie, i na przyszłość tym naukom poświęcić się zdoła, do których więcej poczuje zdolności.

(A. W. Z.) **Brody.** (Zatrucie grzybami.) W Gajach ditkowieckich. ćwierć mili od Brodów, cała rodzina wieśniaka dość zamożnego zatruła się grzybami. Żona z czworga dziećmi umarła, ojciec zaś syn i dziewka znajdują się w niebezpieczeństwie pod dozorem lekarskim.

W najnowszych czasach znakomici lekarze i chemicy zrobili odkrycie, że najjadowitszym grzybom, wymoczywszy je poprzednio w mocnym winnym occie przez godzin 12, odebrać można wszelką truciznę, a w ten sposób muchomory nawet dałyby się uczynić zupełnie nieszkodliwemi. Kto się więc na grzybach dobrze nie zna, powinienby zawsze używać tego środka. Osobliwie zaś w porach, gdy grzyby w ogólności (jak to się dzieje obecnie) zdają się być szkodliwemi, dobrze byłoby, wszelkie gatunki hub i grzybów przed pożywaniem moczyć w occie.

△ **Stanisławów dn. 26. sierpnia. P. W. Czerwiński** pianista ze Lwowa, o którym przed kilkunastu dniami donosiliście, zapowiadając jego przyjazd do nas, przybył tutaj rzeczywiście wstąpiwszy poprzód do Brzeżan (gdzie także z grą swoją występywał) i dał dnia 22. b. m. koncert przy współudziale pani Baczyńskiej, znanej artystki sceny ruskiej.

Słysząc grę pana Cz. przekonaliśmy się, że sprawozdania dzienników, które koncerta jego, dawane w czasie podróży koncertanta po Niemczech i Szwajcarji podniosły, wcale w pochwałach nie przesadziły.

Mimo tego bowiem, że nie rościmy sobie tytułu do kompetencji wyrzekania ściśle krytyczno-umnicznego sądu o jakowejś muzyce, to jednak, ktokolwiek słyszał kiedy jaką grę na fortepianie i ma wyobrażenie o warunkach pierwszych jakie każdy pianista posiadać winien, musi słysząc pana Cz. uznać jego talent objawiający się najwydatniej w biegłości technicznej, w wykonaniu i delikatnem cieniowaniu, szczególniej w tonach wiolinowych, odegranych z zrozumieniem i uczuciem partji.

O śpiewie p. Baczyńskiej wspominać nam się zdaje zbędnem, raz że znany jest jej głos powszechnie ze sceny tak we Lwowie jak na prowincji, potem że nie występywała tego wieczora tyle dla popisu, co z grzeczności dla koncertanta i dla celu koncertu, albowiem część dochodu przeznaczoną była dla pogorzelców Buczacza. Publiczność na tym koncercie była dosyć licznie zebraną, spodziewaliśmy się jednak liczniejszego zgromadzenia, jeżeli już nie dla muzyki samej, to przynajmniej dla pamięci na nieszczęśliwy Buczacz.

Wypada nam tutaj podnieść także i te okoliczności, że pan Czerwiński dopiero ledwie od roku rozpoczął zawód swój jako koncertant, że ma przeto jeszcze obszerne pole rozwinięcia swego talentu, po którym spodziewać się można, że postawi go w rzędzie znakomitszych pianistów naszych, i to naszych rodzimych w całem tego słowa znaczeniu. Albowiem jest on jednym z szczupłego grona tych artystów, którzy wyłącznie tylko w kraju się kształcili, a wykształciwszy się u nas dopiero udają się w podróż artystyczną, aby dać zagranicy poznać stopień naszej cywilizacji.

— **Spis poległych w powstaniu na placu boju lub straconych przez Moskali**, ma być wkrótce ogłoszony drukiem; potrzebne są zatem bliższe wiadomości i szczegóły zgonu, o przesłanie takowych franco, upraszа redakcja „Przeglądu".

— **Dziennika Literackiego nr. 68** treść: Zabójstwo cara Piotra III. 7. lipca 1762 r. — Z pielgrzymich dróg, Szkice Helweckie — (Wodospad w Verneyaz, Giesbach, Doorta Chillon, Jungfrau). — Męczennica, powieść przez Alberta Górowskiego (ciąg dalszy). — Prvni cesko-slovensky slabikar pismem slovenskym. — Korespondencja (o uniwersytecie lwowskim. dokończenie). Sprostowanie (do pierwszej części tej korespondencji). Przewodnik.

Ostatnie wiadomości.

Pokazuje się coraz jaśniej, że sejmy krajowe nie będą tak prędko zwołane, jak się spodziewano. Najpierw będą zwołane sejmy siedmiogrodzki i kroacki. Te mają orzec o warunkach unii z Węgrami i w razie pomyślnym wysłać posłów na sejm peszteński, obejmujący wszystkie kraje korony węgierskiej. Dopiero podług tego czy unia ta będzie przywróconą lub nie, rząd poczyni wnioski swoje w sejmie, na których podstawie układać się będzie z węgierskim sejmem. Rezultaty zaś tego układu posłużą rządowi do wytknięcia sobie drogi, którą w swej polityce wewnętrznej, tak wobec pojedyńczych krajów koronnych, jak i wobec ich osobnej lub wspólnej reprezentacji postąpić sobie ma.

Zawarłszy układ z Prusami, nic rządu nie zmusza do przyspieszania tego przebiegu. Powoli te sprawy rozwijać może, a że do stycznia nie będą jeszcze rozwikłane, to wnioskować można z trudności, które wszędzie napotykają. W zwołanie więc sejmu lwowskiego przed Nowym rokiem nie bardzo wierzyć można. Jedynie w razie, gdyby się pożyczka do pokrycia niedoborów nieudała, musianoby przyspieszyć rozwój sprawy węgierskiej i ogólnej reorganizacji Austrji, i czynić nawet ustępstwa większe, aby prędzej dojść do możności zebrania ciała, reprezentującego całą Austrię, i mającego ztąd więcej powagi, niż dawniejsza Rada państwa, wobec Europy i świata finansowego.

Gazz. Uffic. dowiaduje się, z pewnego źródła, że sprawców morderstwa popełnionego w Udine na c. k. radcy sądu krajowego Essl odkryto 23. tm., uwięziono i zawieziono do twierdzy w Udine. Obaj obwinieni są z Udine; prowadzą dalsze śledztwa.

Podczas kiedy *Gazetta ufficiale di Venecia* utrzymuje, że schwytano już morderców radcy sądowego Essla w Udine, korespondenci innych dzienników donoszą, iż d. 22. i 23. sierpnia aresztowano w Udine tylko czterech podejrzanych o zamach, i osadzono w cytadeli. Między uwięzionymi znajduje się jakiś szewc i aptekarz nazwiskiem Pontotti. Essl liczył lat 34 wieku i był zaręczony z młodą Wenecjanką. Wracał z teatru gdy go napadnięto.

Korespondent z Wiednia do *Börsenhalle* pisze dosłownie: „Jak cząstka praw Austrji do Lauenburga była tanią, tak samo może później każde jej prawo cząstkowe do Szlezwik-Holsztynu wypaść tanio."

Także dzienniki francuskie i angielskie, które nadeszły ostatnią pocztą, przyznają dyplomatyczne zwycięztwo Prusom w ugodzie gasteinskiej; Austrja opuściła swoją tradycjonalną politykę, tak więc można przypuścić, że odstąpi Wenecję za pieniężne wynagrodzenie. Między Lauenburgiem a Wenecją jest analogia.

Z Paryża telegrafują o przybyciu cesarza Napoleona do Fontainebleau, zkąd wkrótce ma wyjechać do Biarritz, gdyż zjazd z królową hiszpańską ma nastąpić dnia 27. września.

Cesarz odjeżdża z synkiem do Biarritz. Moskiewska w. księżna Marja, która w powrocie z Trouville trzy dni w Paryżu bawiła, udała się do Szwajcarji. Madrycka *Epoca* podnosi znaczenie zjazdu w Zarauz i uważa go jako porzucenie przez Hiszpanię dotychczasowego stanu odosobnionego.

Z Neuenburga donoszą, że przy wypadku, jaki się wydarzył księżnie Annie Murat, pokaleczyła się także księżna Montebello i panna Bouvet. Skaleczeni są także woźnica i kilku służących, tudzież osób na ulicy. Cesarzowa Eugenia bawi w Neuenburgu dla pielęgnowania chorych.

Według wieści na giełdzie paryzkiej zamierzają mocarstwa zachodnie protestować przeciw ugodom w Gasteinie; Austrja i Prusy przyrzekły zaś sobie wzajemną pomoc. Biskup w Nimes wydał list pasterski przeciw walkom byków, wprowadzonym niedawno z Hiszpanii do Francji; na 26. t. m. była właśnie taka heca zapowiedzianą w Paryżu. Hiszpański minister de Castro przybył do Biarritz. Dekret mianujący Walewskiego prezesem ciała prawodawczego okaże się w październiku lub listopadzie. W Meksyku otrzymało wiele dzienników ostrzeżenia. Z Barcelony donoszą o przygotowaniach postępowców do wzięcia udziału w wyborach, chociaż ich przewódzcy są temu przeciwni. Z San Domingo ustąpiła Hiszpania zupełnie, hiszpańscy jeńcy wojenni wszyscy wydani. Desamortyzacja dóbr kościelnych postępuje. Biskup z Kordowy oddał dobra swej dyecezji w wartości 13 milionów talarów państwu dobrowolnie, podobnież także inni biskupi.

Ruch we Włoszech przeciw najnowszym krokom gabinetu w sprawie pułkownika Villaty trwa jeszcze ciągle. Do protestu przeciw wiadomemu okólnikowi ministra wojny, przyłączyli się teraz także deputowani większości, a w Turynie na zgromadzeniu ludowem odczytał Brofferio petycję do króla o rozwiązanie gabinetu. Petycja ta zawiera między innemi „Sire! okólnik twojego ministra wojny narusza konstytucję i zagraża wolności ojczyzny, usiłując przeciwstawić sobie nawzajem obywatelstwo i żołnierzy." Z przychylnej tej okoliczności korzystał Mazzini, i wystosował list do Włochów, który wydrukowała *Unita Italiana* z d. 22. b. m. Wedle listu tego dla agitatora, którego *Unita* nazywa „myślicielem genueńskim," nie masz teraz innego programu, jak tylko wypędzić Austrjaków z Wenecji, podczas tego utworzyć nowe wojsko ochotnicze, i potem pójść na Rzym.

Wojna „włoska" jest dlań „koniecznie potrzebną aby ochrzcić Włochów Włochami, i wywołać jakiś ruch europejski."

Mazzini wszakże nietylko słowem zdaje się być czynny; *Perseveranza* donosi bowiem z Medjolanu: „Od kilku dni mówią o usiłowaniach stronnictwa mazzynistowskiego, aby przeciw Tyrolowi uorganizować wyprawy, być może że to przesada, ale coś prawdy musi być w tem."

Zresztą zdaje się potwierdzać, że dwory Florencji i Rzymu bardziej niż kiedykolwiek oddalone są od wzajemnego porozumienia. Zaniechano nawet ostatniego warunku, pozostałego z rozbicia się układów Vegezzego — warunku o powrocie wydalonych z swych stolic biskupów. Papież nie chce ich do tego wezwać, mówiąc, że biskupom wolno robić, co sami pod tym względem zechcą.

Korespondent pragskiego *Naroda* z nad granicy królestwa Polskiego donosi, że rząd moskiewski rozkłada sumy, zabrane przez powstańców po tamożniach granicznych, na właścicieli ziemskich w przyległym powiecie. Kto nie zapłaci w danym terminie przypadającej nań części, temu sprzedają dobytek lub fundus instructus.

Dzienniki angielskie były dosyć mocno zaniepokojone ostatniemi operacjami armii moskiewskiej w środkowej Azji, i utrzymują nawet że gabinet londyński żądał wyjaśnień od petersburgskiego. *Monitor* rejestrując to, konstatuje, że dzienniki moskiewskie donoszą, iż rząd moskiewski nie ma zamiaru zatrzymać w swem posiadaniu zdobytego Taszkendu.

W Warszawie pracuje obecnie w cytadeli nowa komisja ad hoc złożona, nad tem, aby odkryć początki rewolucyjnej organizacji r. 1863. Z tego powodu więżą i wzywają wiele osób, o których jednak twierdzą, iżby przecież wyszli cało, chociażby w jakikolwiek sposób byli wzięli udział w organizacji. Z takich uwięzień niektóre są istotnie zadziwiające. Tak np. uwięziono majętnego obywatela Wędrychowicza w Lubelskiem, który wcale za patrjotę nie uchodzi. Przyprowadzono go pod eskortą dnia 21. b. m. do Warszawy. Oberpolicmajster baron Frederiks uznał za stósowne obostrzyć przepisy o zamykaniu domów, które do zgniecenia i zerwania rewolucyjnych komunikacyj na początku roku 1864 zaprowadzono, a później zaniechano. Aby jednak nie zaniepokoić umysłów, ukrywa to obóstronnie zgrabnym sposobem pod pozorem ostrożności przeciw kradzieżom, które w ostatnich czasach bardzo się miały rozszerzyć. W mieście jednak nikt nie wie o tem, żeby się na kradzieże teraz więcej uskarżano niż zwykle. Istotną przyczynę tak ścisłych przepisów należy raczej upatrywać w poborze do wojska, który wkrótce ma nastąpić.

Wychodzący w Bukareszcie dziennik *Głos rumuński* umieścił artykuł półurzędowy, z którego się dowiadujemy, że organizatorami ostatnich rozruchów byli: Jen. Bratiano, Rosetti, Serruries, Lapiti, Brailos i Carada. Wszystkim wytoczono proces. Rosettego i Brailosa puszczono jednak na wolność, albowiem nie można im było dowieść żadnej winy. Pytanie, czy innym dowiodą?

Paryż 26. sierpnia. *La France* zaprzecza wieściom, jakoby mocarstwa zachodnie miały się obecnie porozumieć względem protestacji przeciw układom salcburgskim. *La France* twierdzi, że wieści te są bezzasadne.

Paryż 26. sierp. Abdelkader przyjmowany wczoraj w Fontainebleau wraca do Syrji. Cesarski przyboczny lekarz Nelaton, odjechał do Neufchatel, do będących tam rannych.

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.